

Jakub Rojek

Inwestowanie i oszczędzanie dla (naprawdę) początkujących

Źródło: Blog WildaSoftware.pl (<https://wildasoftware.pl/post/inwestowanie-oszczedzanie-naprawde-poczatkujacych>)

Dzień publikacji: 17 lipca 2025 r.

Spis treści

Inwestowanie i oszczędzanie dla (naprawdę) początkujących.....	1
Wprowadzenie.....	3
Czy będę miał(a) miliony po tym, gdy zacznę inwestować?.....	5
Inwestowanie, oszczędzanie oraz inflacja.....	7
Co muszę mieć, aby zacząć inwestować lub oszczędzać?.....	9
W co można inwestować?.....	11
Konta oszczędnościowe.....	11
Lokaty bankowe.....	12
Obligacje (detaliczne Skarbu Państwa).....	13
Fundusze inwestycyjne.....	15
ETF (<i>Exchange Traded Fund</i>).....	16
Akcje.....	18
Surowce (złoto).....	21
Nieruchomości.....	22
Co jeszcze jest dostępne na rynku?.....	23
Od czego zacząć i czy opłaca się startować od 100 zł?.....	26
A co z podatkami?.....	28
Na co uważać i jakie są mity?.....	30
Nie kupisz akcji spółek na "niesamowitych okazjach" w Internecie.....	30
"Gdy rośnie, to kupuję, a gdy spada, to panikuję i sprzedaję".....	31
"Mam za mało pieniędzy, aby inwestować".....	32
"Będę bogaty i rzucę pracę!".....	32
"Widziałem doskonałą strategię, pewniaczek!".....	33
"Nie mam na to czasu, musiałbym się na tym znać".....	33
"Giełda to kasyno".....	34
"Wszyscy, których znam, stracili na giełdzie pieniądze".....	35
"Trzeba słuchać analityków, czytać prognozy, a analiza techniczna jest wspaniała".....	36
"Ci wszyscy youtuberzy ciągle mają lepsze wyniki niż światowe indeksy, dlaczego ja nie mogę".....	38
"Chcę wejść na giełdę, aby poczuć emocje".....	39
Aplikacje pomagające w oszczędzaniu.....	40
Kogo śledzić w poszukiwaniu materiałów edukacyjnych?.....	42
Słowniczek pojęć.....	45
Podsumowanie.....	48

Wprowadzenie

Edukacja finansowa w Polsce leży i kwiczy. To dość dobitne zdanie opisuje przynajmniej moje doświadczenia sprzed kilku lub kilkunastu lat, kiedy człowiek chciał sobie dorobić, ale nikt wokół nie umiał jasno wyjaśnić pewnych kwestii na tyle, aby taki panikarz jak ja mógł się odważyć. Owszem, w szkołach są przedmioty związane z podstawami przedsiębiorczości (i bardzo dobrze, że są), ale nie kojarzę, aby uczono mnie tam podatków, wypełniania PITa, obligacji, podstaw giełdy (choćby po to, aby ostrzegać przed ewentualnymi naciągaczami). Wiadomo, że wynika to z przeładowania materiału, ale też zapewne tego, że kiedyś nie było tylu "cudownych" sposobów na wzbogacenie się, a ponadto nauczyciele też musieliby być edukowani w tym względzie. Ten segment edukacji przenoszony jest więc do domu, gdzie już wszystko zależy od opiekunów- większość z nas nie miała tego szczęścia i rodzice nie byli w stanie za dużo powiedzieć o tym, jak np. kupić obligacje. Ja nawet dostawałem przestrogi, aby unikać inwestowania i lepiej oszczędzać, trzymając pieniądze spokojnie na koncie. I o ile to lepsza rada niż "zezwolenie" na trwonienie pieniędzy, to bynajmniej dobrą wskazówką nie jest.

Z drugiej strony, jeszcze jakiś czas temu nie było tyle wiedzy pisanej i do obejrzenia dostępnej na wyciągnięcie ręki- giełda kojarzyła się z czymś odległym, do której zrozumienia trzeba było mieć odpowiednie wykształcenie i brawurę, na produkty inwestycyjne patrzyło się nieufnie, a dom maklerski to przecież pewnie jakaś firma poza Polską, więc trudno będzie skorzystać z jej usług. Teraz sytuacja zmieniła się diametralnie- materiałów edukacyjnych jest mnóstwo, banki pozwalają kupować obligacje na kliknięcie, większość rzeczy możemy zrobić bez Internetu, nie wychodząc z domu, a do tego pojawiły się sposoby na to, aby nie tylko nie stracić na giełdzie, ale w miarę spokojnie zyskać, nawet bez głębokiej wiedzy o rynku. Nie zmieniło się tylko jedno - [sporo osób nadal tego wszystkiego się obawia](#) i nie tylko nie inwestuje, ale nawet nie oszczędza w "poprawny" sposób. I przyznaję, że sam do niedawna taki byłem i w końcu w wieku 35 lat (późno), obserwując sporo młodszych kolegów, którzy wcale nie mają certyfikatów maklerskich, a mimo to spokojnie sobie zarabiają, stwierdziłem, że coś z tym trzeba zrobić.

To nie będzie artykuł o tym, jak osiągać sukcesy w inwestowaniu. To nie jest też tekst dla kogoś, dla kogo pieniądze już pracują, bo większość wiedzy, jaką będę starał się przekazać, już mają opanowaną. To nie jest też opowiadanie dla osób, które w dużej mierze opierają się (choć nie tylko) na analizie technicznej i generalnie bardzo szczegółowym przyglądaniu się spółkom. Choć takie osoby zachęcam do [kontaktu z nami](#), gdyż jest duża szansa, że potrzebują odpowiednich narzędzi wspomagających analizy, a my możemy je przekształcić w aplikację.

To materiał o następujących rzeczach:

- dlaczego trzymanie pieniędzy na koncie to nie oszczędzanie,
- jakie mamy formy inwestowania/oszczędzania i dla kogo one są,

- czy można "bezpiecznie" inwestować, tzn. bez większego ryzyka,
- gdzie można wykonać "techniczne" kroki, aby w coś zainwestować,
- czego lepiej unikać jako początkujący.

Krótko mówiąc, **jest to artykuł dla zielonych w temacie**, którzy np. od lat mają odłożone środki i nic z nimi nie robią. Albo nawet chcieliby, aby te pieniądze pracowały, ale nie wiedzą, jak do tego podejść i boją się np. formalności podatkowych. Albo nie do końca wiedzą, co to są te całe akcje lub obligacje ("a dziadek kiedyś kupił, trzymał i w końcu one straciły wartość!"). Podobnie jak wiele innych osób, znacznie bardziej rozumiejących temat ode mnie, chciałbym dołożyć swoją cegiełkę do zainteresowania Polaków robieniem "czegoś" z pieniędzmi (nawet niedużymi), zwłaszcza, że zainteresowanie jest (co widzę po znajomych, dopytujących o to, jak w ogóle zacząć i gdzie się zarejestrować). Mówiąc bardziej wprost - chciałbym napisać artykuł, który sam chciałbym przeczytać te np. 10 lat temu, z którego dowiedziałbym się, czy moje obawy są słuszne, czy nie. **To nie jest jednak tekst dla osób, które z inwestowania chcą zrobić swój etat.**

Zanim zaczniemy, chciałbym nadmienić jeszcze o ważnej rzeczy:

Informacje, które są przedstawione w tym artykule, nie są rekomendacjami inwestycyjnymi w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715). Ten tekst stanowi zbiór przemyśleń autora na temat inwestowania i oszczędzania, natomiast decyzje czytelnika są podejmowane na jego/jej własną odpowiedzialność.

Niby to tylko formalność, ale faktycznie nie jestem tutaj po to, aby Wam doradzać w wyborze. Jestem tutaj po to, abyście zobaczyli różne możliwości i mieli więcej informacji, aby podjąć decyzję, czy chcecie z tym coś dalej robić.

Czy będę miał(a) miliony po tym, gdy zacznę inwestować?

Miejmy to za sobą- **najprawdopodobniej nie**. Gdy pojawia się hasło "giełda" oraz "inwestycje", zaraz przed oczami mamy osoby pokroju Warrena Buffeta, którzy śpią na pieniądzach i w ich wykonaniu wszystko wydaje się tak proste. Zaraz jednak zestawiamy to z opowieściami znajomych o tym, jak ktoś zbankrutował po nieudanych transakcjach. Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pośrodku, a w tym wszystkim zapominamy o tym, że obok "inwestowania" jest jeszcze już wspomniane "oszczędzanie".

Większość obszarów, w których można inwestować, **może nam pomóc walczyć z inflacją i trochę zarobić, np. kilka procent rocznie, po prostu utrzymując nasz majątek**. Ale zapomnijmy o tym, że wkładając 1000 zł już za miesiąc będziemy widzieli na koncie kilka zer więcej- gdyby tak to działało, to nikt by niczego innego nie robił, tylko dokładał pieniądze do kont maklerskich. Słowem- nadal będziesz musiał(a) pracować, a odkładanie pieniędzy metodami, które dzisiaj sobie omówimy, traktować jako dodatek. A trzeba jeszcze pamiętać o jednej rzeczy- działania inwestycyjne **to nie sprint, tylko maraton**.

Jakiegokolwiek doradcy nie zapytacie, nikt Wam nie powie, że wystarczy włożyć pieniądze na tydzień na jakąś spółkę i potem opływać w luksusach. Nie bez powodu np. przy funduszach inwestycyjnych pojawia się sugerowany horyzont inwestowania, który nierzadko jest określany w latach. Tak to działa- pieniądze muszą mieć czas, aby wypracować odsetki i o ile po nawet kilku dniach może będziemy widzieli zyski, to będą na tyle śmieszne, że nikt nie wypłaci pieniędzy po takim czasie. Po roku też nie.

Czy zatem opowieści o szybkim dorobieniu się i milionerach po wejściu na giełdę są fikcją? Nie do końca, ale trzeba pamiętać o dwóch ważnych czynnikach:

- a) im więcej pieniędzy włożysz, tym obfitszy zysk da Twoja inwestycja. Osoby, które mają teraz miliardy, wiele lat temu nie inwestowały tysięcy, tylko miliony.
- b) istnieją ryzykowne instrumenty lub niecodzienne sytuacje, które pozwolą nagle wywindować zysk, ale to już albo wiąże się wręcz z zakładami, szczęściem (znacznie przewyższającym umiejętności analityczne) czy dojściem do wewnętrznych informacji.

Szczególnie na pierwszy punkt warto zwrócić uwagę- wiadomo, że im więcej zainwestujemy, tym (potencjalnie) więcej można zyskać. Z tego powodu dla znakomitej większości z nas (w tym dla mnie) pomnażanie majątku w ten sposób nie stanie się sposobem na życie i nadal będziemy musieli pracować w "normalnej" pracy. Choćby po to, aby mieć co dokładać do giełdy lub obligacji i sukcesywnie budować nasz tzw. potencjał inwestycyjny.

Oczywiście, są osoby, które rok po roku notują zyski rzędu 20% lub nawet więcej. Ale pamiętajmy, że mówimy tutaj o osobach, które przez cały czas zajmują się rynkami finansowymi (nieraz mając wykształcenie w tym kierunku) i inwestują aktywnie, tj.

rzeczywiście analizując dziesiątki spółek, śledząc informacje i traktując to po prostu jako pracę połączoną z hobby. Większość z nas nie może sobie na to pozwolić i... bardzo dobrze, bo trzeba też robić inne rzeczy, zwykle znacznie mniej stresujące. Jeśli wszyscy zajmowałiby się inwestowaniem na pełen etat, to nie miałby kto pracować, aby wypracowywać zysków dla tych inwestorów.

Inwestowanie, oszczędzanie oraz inflacja

W tym tekście już kilka razy użyłem dwóch pierwszych terminów. Oba są związane z poprawą swojej sytuacji finansowej, jednak w różny sposób. Warto przy tym wyjaśnić sobie ich znaczenie gdyż mimo, że wydaje się oczywiste, to warto sobie z tego zdać sprawę.

Inwestowanie to umieszczanie pieniędzy w instrumentach finansowych lub spółce (jeśli po prostu wchodzicie do jakiejś firmy) z nadzieją, że po pewnym czasie przyniesie ona zysk, czyli mówiąc wprost- wyjmemy więcej niż włożyliśmy. Jest to ta bardziej "ekscytująca" czynność, która skupia się na pomnażaniu kapitału i maksymalizacji jego wyniku. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy zmuszeni inwestować **aktywnie**, czyli śledzić poczynania spółek, analizować je i na bieżąco śledzić kurs akcji. Istnieje też tzw. **inwestowanie pasywne**, czyli celowanie bardziej w całe obszary rynku niż poszczególne spółki oraz zdanie się na specjalistów w kwestii szczegółów. Do tego jeszcze dojdziemy w tym tekście, kiedy będziemy mówić o tzw. ETF-ach.

Z kolei **oszczędzanie** kojarzy się z czymś odmiennym- zredukowaniem wydawanych środków, odkładaniem ich na przyszłość, a w skrajnym przypadku nawet ze skąpstwem. Formalnie faktycznie na tym może polegać oszczędzanie, gdyż minimalizacja wydatków na pewno jest w cenie (choć nie musi być drastyczna), ale warto przyswoić sobie jeszcze jeden aspekt- ta czynność powinna pomóc nam utrzymać wartość posiadanych pieniędzy, a więc **ochronić przed zwiększającymi się cenami**. To właśnie powód, dla których trzymanie środków w skarpecie czy na nieoprocentowanym koncie nie jest wcale "wystarczającym" oszczędzaniem- zapominamy o **inflacji**.

Jak pewnie wiecie, ten termin oznacza spadek wartości pieniądza. Czyli jeśli za posiadane dzisiaj 100 zł możemy kupić 16 bochenków chleba, to za rok to samo 100 zł pozwoli nam na zakup np. tylko 12 bochenków. Gdy rośnie inflacja, to rosną ceny w sklepach (czasem niewspółmiernie i nie tylko z tego powodu). A gdy inflacja spada, to... ceny nadal rosną, ale wolniej. To zależność, o której czasem zapominamy- dodatnia inflacja zawsze sprawia, że wydatki stopniowo rosną, natomiast wysokość tego procentu mówi na tym o tym, jak szybko to następuje. Z tego powodu musimy pamiętać, że 1000 zł przechowywane na zwykłym koncie bankowym przy rocznej inflacji 5% po roku będzie warte ok. 950 zł. Oczywiście, nie spadnie nam liczba na koncie, ale zmniejszy się wartość towarów, które kupimy za ten tysiąc.

Co ciekawe, odpowiednio niska inflacja może być zjawiskiem... pozytywnym. Gdy pieniądź traci na wartości (ale nie za szybko), to nie zależy nam specjalnie na tym, aby go trzymać w portfelu - lepiej kupić coś za niego, czyli utrzymać wartość w innej rzeczy. W tym przypadku ludzie są skłonni wydawać pieniądze, która poprzez przedsiębiorstwa trafia do gospodarki, rozwijając ją. Niektórzy z kolei wydają pieniądze na inwestycje, co również pozwala rosnąć społeczeństwu i rozwijać wszystko dookoła nas (oczywiście, trochę idealizując). To też oznacza, że odwrotne zjawisko, a więc **deflacja** (ujemna inflacja), które rzeczywiście wzmacnia wartość pieniądza,

może wręcz skłaniać ludzi do ograniczenia wydatków z myślą, że z czasem te monety i banknoty w portfelu będą cenniejsze. To dobrze dla obywateli, ale gorzej dla gospodarki.

Natomiast tego typu rozważania zostawmy dla ekonomistów. Dla nas istotne jest to, aby chronić swoje pieniądze przed inflacją i można to robić także poprzez oszczędzanie. Ale w odpowiedni sposób.

Co muszę mieć, aby zacząć inwestować lub oszczędzać?

W ostatnich latach znacznie obniżyła się bariera wejścia w świat inwestowania- informacja o tym, jak to zrobić, jest zdecydowanie łatwiej dostępna, w sieci można znaleźć tutoriale, a materiałów edukacyjnych też jest bardzo dużo (do czego wrócimy pod koniec tekstu). Jednak w tym akapicie powiemy też sobie o nastawieniu, jakie trzeba mieć.

Z kwestii technicznych, to- w zależności od tego, w co będziemy chcieli inwestować- może wystarczyć konto w banku (szczególnie PKO BP lub Pekao S.A.). Jeśli chcemy wejść trochę głębiej, nie obejdzie się bez konta w domu maklerskim, które również może istnieć przy banku lub jako osobna firma. Jeśli jesteśmy obywatelami Polski i tutaj płacimy podatki, to warto, przynajmniej na początek, zdecydować się na podmiot zarejestrowany w naszym kraju i podlegający naszym regulacjom- pełną listę znajdziecie na [stronie KNF](#) i z pewnością znajdziecie tam nazwy, które kojarzycie z reklam w Internecie lub telewizji. Pamiętajcie, że nie jesteście ograniczeni do jednego banku lub domu maklerskiego- warto co jakiś czas zerkać na warunki w każdej firmie i w razie czego dzielić swoje środki, gdyż już nabierzecie wprawy.

Należy też mieć świadomość, że zyski z inwestowania podlegają opodatkowaniu. Jest to m.in. słynny podatek Belki, o którym pewnie się nasłuchaliście, ale który jest jednym z dwóch możliwych "kosztów" osiągania zysków. Wiele osób jednak zapomina o tym, że są dwa zobowiązania, gdyż obecnie (stan na 13.07.2025 r.) oba wynoszą 19%. To oznacza, że po sprzedaniu czegoś z zyskiem, w następnym roku będziemy musieli złożyć PIT-38, przy okazji którego zapłacimy 19% od samego zysku. Nie jest to takie trudne, jak się wydaje- poradników w sieci jest coraz więcej, a wszystko można zrobić w znanym od wielu lat portalu [podatki.gov.pl](#). Jeśli w dodatku wybraliśmy polski dom maklerski, to ułatwi nam on zadanie, przesyłając druki PIT-8C (analogicznie, jak zakłady pracy przesyłające PIT-11 do standardowego PIT-37). Oczywiście, nadal istnieją pewne wyjątki i kwestie wymagające nieco większych obliczeń, ale zostawmy to, gdyż podejrzewam, że większość z Was nie będzie chciała utrudniać sobie życia. Zresztą, do podatków jeszcze wrócimy w tym tekście.

Jednak jeszcze ważniejsze jest są pewne cechy człowieka, które pozwolą mu właściwie podejść do omawianego tematu. O ile to bowiem zajęcie dla każdego, to nie wszystkie formy inwestowania będą odpowiednie dla wszystkich. Niezależnie od typu papierów wartościowych, które zakupimy, w cenie są przede wszystkim:

- cierpliwość- efektów nie ujrzymy od razu, a często po wielu, wielu latach,
- ciekawość dotycząca tego, co właściwie kupujemy- niby oczywiste, bo trzeba wiedzieć, co się nabywa, a jednak bywa różnie,
- świadomość, że nie zawsze będziemy widzieć zielone zyski i przyjdzie nam też zmierzyć się z czerwonymi stratami,

- uporządkowanie własnych finansów osobistych- co z tego, że będziemy zyskiwać, skoro jesteśmy obciążeni masą kredytów i niepotrzebnych subskrypcji.

I tutaj dobra informacja- jeśli naprawdę boimy się ryzyka, nadal istnieją aktywa, które można kupić relatywnie "w ciemno". Oczywiście, nie są to rzeczy, które dadzą nam te upragnione miliony, ale pozwolą nam utrzymać się powyżej inflacji. Nie jest też prawdą, że trzeba mieć tysiące na start- owszem, im większy kapitał włożymy w dane papiery wartościowe, tym więcej możemy zyskać, ale prawdę mówiąc, zacząć można już nawet od 100 zł, a nawet mniejszej kwoty. Dobrze byłoby uczynić z tego swój nawyk i co miesiąc lub kwartał odkładać pewną pulę pieniędzy, którą będziemy inwestować. Stąd jak najbardziej możliwe jest dojście do czegoś, odkładając na cele oszczędnościowe np. 500 zł miesięcznie- co prawda, w sieci znajdziecie clickbaitowe poradniki, że to nie ma sensu, ale prawda jest taka, że lepsze to niż nic i po prostu na efekty przyjdzie nieco dłużej poczekać.

Warto podzielić swój majątek na kilka sekcji:

- bieżące pieniądze- tyle, ile potrzebujemy na codzienne i comiesięczne wydatki + pewna rezerwa na większe wydatki raz na jakiś czas. Naprawdę nie ma sensu trzymać na koncie setek tysięcy złotych, chyba że faktycznie tyle wydajemy co miesiąc.
- poduszka finansowa- pewna pula pozwalająca nam czuć się bezpiecznie w sytuacji bardzo dużych, niespodziewanych wydatków, długotrwałego bezrobocia itd. Tę część już warto bezpiecznie inwestować.
- reszta- to, co zostanie, warto przeznaczyć właśnie na spokojne inwestowanie.

To nie jest tak, że inwestowanie to wyczyszczenie się do zera tylko po to, aby mieć szansę na parę procent zysku na giełdzie. To zamiana na papiery wartościowe tych pieniędzy, których z dużym prawdopodobieństwem i tak byśmy nie wykorzystali w długim czasie. Jednocześnie, nie wolno zapominać o "defensywie" i zabezpieczeniu się na wszelki wypadek. Papiery wartościowe nazywają się właśnie tak dlatego, że potrafią nam utrzymać wartość, więc de facto pieniądze nadal z nami zostają, tylko w innej formie, którą możemy z powrotem zamienić w dogodnym momencie. To też nie oznacza, że powinniśmy na rynku inwestować pieniądze, które posłużyłyby nam np. do rozwoju osobistego- wiem, że to utarte stwierdzenie, ale warto przeznaczać środki na swój rozwój.

Natomiast przestrzegam przed traktowaniem giełdy jako źródła "emocji"- to zdecydowanie nie jest dobre miejsce dla hazardzystów. Inwestowanie lub oszczędzanie powinno być wręcz **nudne**. Z jednej strony dlatego, aby nie kusiło nas ciągle zagłębienie i przejmowanie się chwilowymi spadkami, a z drugiej po to, aby zredukować nasz czas, który możemy poświęcić na przyjemniejsze kwestie. Najważniejsze to ustalić strategię na początku i się jej trzymać- im bardziej będziemy traktować giełdę jako widowisko, tym częściej będziemy naruszać nasze własne ustalenia ze szkodą dla swojego majątku. I to jeszcze zwykle na gorąco, kiedy emocje są złym doradcą.

W co można inwestować?

To będzie najdłuższy rozdział w tym tekście, prawdopodobnie windujący ten artykuł w gronie najobszerniejszych materiałów na tym blogu. Ale właśnie to są te informacje, o które pyta wiele osób dopiero chcących zaoszczędzić lub zyskać trochę pieniędzy. Szczególnie dotyczy to obligacji i mówiąc szczerze- rozumiem ich, gdyż sam, karmiony opowieściami o tym, jak to "dawno temu Dziadek kupił obligacje, a potem nic za nie nie dostał" wcześniej podchodziłem do tego wszystkiego jak pies do jeża. A prawda jest taka, że wystarczy trochę doczytać, tylko właśnie- wiele osób skupia się na tym, jakie są np. rodzaje obligacji, a nie mówi o tym, czym one właściwie są i na ile są bezpieczne.

Poniżej przyjrzymy się formom inwestowania oraz oszczędzania, z którymi najczęściej mieć do czynienia i każdą opiszemy z kilku perspektyw:

- czym właściwie są (aby rozumieć, w co się inwestuje i na jakich zasadach),
- co jest potrzebne do nabycia danego aktywa (czasem służą do tego inne, mniej bezpośrednie środki),
- czy jest to bardzo ryzykowne,
- jakie są zalety (niekoniecznie dotyczące zysku).

Nie będziemy oceniać "skuteczności" danych rodzajów aktywów, gdyż zazwyczaj widniałoby przy tym "to zależy". Poza tym, przypominam, że nie chcemy tutaj doradzać- chcemy jedynie pokazać możliwości i choć w niektórych przypadkach powiemy sobie, że coś jest bez sensu w danym przypadku, to każda forma ma pewne zalety, które mogą być decydujące akurat w Twoim przypadku. Natomiast później wspomnimy o tych typach, które są już albo wybitnie ryzykowne, albo zwyczajnie za trudne dla kogoś, kto dopiero zaczyna przygodę z oszczędzaniem i być może nie chce w ten temat wnikać tak głęboko. Zaczynamy i pamiętajmy, że to tekst dla początkujących. **Ważne, abyście czuli się dobrze i pewnie ze swoimi wyborami, aby odszedł Wam stres wynikający z niepewności.**

Konta oszczędnościowe

Co to jest: Jest to nic innego, jak konto bankowe, które jednak różni się od zwykłego ROR (Rachunek Oszczędnościowo-Rozliczeniowy) tym, że jest oprocentowany oraz są z nim związane pewne dodatkowe regulacje, np. wyższe opłaty za przelew. Raczej nie jest to konto do codziennego uiszczania płatności- to po prostu miejsce, w którym możemy trzymać nasze środki, których aktualnie nie potrzebujemy, ale z drugiej strony nie chcemy ich "zamrażać". Z konta oszczędnościowego bowiem możemy wypłacać pieniądze w każdej w chwili w razie potrzeby. Obok często mamy zwykłe konto ROR.

Niestety, jak się pewnie domyślacie, jeśli coś jest łatwe i przyjemne, to pewnie nie jest zbyt zyskowne- oprocentowanie kont oszczędnościowych jest bardzo niskie, nawet rzędu 1-1,5% w

skali roku (ogólnie: gdy będziemy mówili o oprocentowaniu, to zawsze w skali 12 miesięcy). Krótko mówiąc- nie przekroczymy inflacji, choć z drugiej strony zawsze jest to wartość większa niż 0. Owszem, różne banki mają promocje i w chwili, gdy to piszę, dostępne są oferty z nawet 8% zyskiem (w skali rocznej), jednak to czasowe propozycje i to po spełnieniu określonych warunków (zwykle wymagających nowego konta i/lub środków), które nierzadko są po prostu niewygodne. Obecne okazje możecie zobaczyć np. [w tym rankingu](#). Niektórzy wręcz skaczą ze swoimi pieniędzmi po tych promocjach, aby mieć prawie cały czas solidne zyski, a potem kończą z kontami w kilkunastu bankach.

Co jest potrzebne: Wypełnienie formularza na stronie banku lub udanie się do oddziału. Zakładanie konta przebiega podobnie do otwarcia zwykłego rachunku. Procedura jest prostsza, gdy już mamy jakąś usługę w danym banku.

Ryzyko: Żadne. Wiadomo, bank może upaść, ale po pierwsze mówimy już o katastroficznym scenariuszu, a po drugie- istnieje coś takiego, jak Bankowy Fundusz Gwarancyjny (BFG), który w przypadku problemów finansowych instytucji gwarantuje każdemu klientowi do 100 tys. euro zwrotu (w zależności od ilości posiadanych środków). Przed założeniem konta warto zerknąć, czy wybrany przez nas bank podlega tym regulacjom, bo nie wszystkich polskich instytucji to dotyczy.

Zalety: Mimo bardzo kiepskiego oprocentowania, jest to coś, co warto mieć, jeśli lubimy trzymać gotówkę na koncie i potrzebujemy jej trochę więcej, aby czuć się bezpiecznie. Wówczas na nieoprocentowanym koncie ROR można mieć tyle, aby "wystarczyło na życie", a na oprocentowanym oszczędnościowym przechowywać resztę. Zawsze to jakiś comiesięczny zysk, nawet jeśli kilkunasto- lub kilkudziesięciozłotowy. Dodatkową zaletą, nie taką oczywistą w innych formach jest fakt, że praktycznie cały czas mamy dostęp do pieniędzy, gdyby coś się działo. Można też ciągle dokładać środki, co jest różnicą choćby w stosunku do lokat, o których za chwilę.

Lokaty bankowe

Co to jest: To również bardzo bezpieczna forma, jednak tym razem zamrażająca nasze środki. Wygląda to tak, że otwierając lokatę, ustalamy pewną pulę pieniędzy, które przelewamy na z góry określony czas (np. 3 miesiące). W tym momencie tracimy do nich dostęp, który odzyskamy automatycznie po założonej liczbie miesięcy, uzyskując z powrotem nasze pieniądze i niewielki zysk. Jest to taka delikatnie powiększająca się świnka skarbonka i znamy moment jej rozbicia. Owszem, możemy wcześniej wycofać nasze środki, ale wiąże się to po prostu z powrotem startowej wartości, nawet jeśli zrobiliśmy to na 1 dzień przed planowym rozwiązaniem lokaty.

Lokaty także nie są wysoko oprocentowane (3-4% w skali roku), ale pod kątem czystego zysku jest to lepsza oferta niż w przypadku kont oszczędnościowych. Ponownie można zerknąć do [rankingów i szukać promocji](#). Warto też pamiętać o podatku 19%- zostanie on pobrany

automatycznie, ale trzeba wziąć to pod uwagę, gdy będziemy obliczać sobie, ile nadmiarowych pieniędzy dostaniemy.

Co jest potrzebne: Podpisanie umowy (także często wystarczy online) z bankiem i przelanie pieniędzy. Jeśli już mamy konto w banku, to warto zerknąć do ich oferty lokat, ale nie wszystkie lokaty wymagają posiadania konta.

Ryzyko: Podobnie, jak w przypadku konta oszczędnościowego, jest ono praktycznie żadne, a jeśli nasz bank podlega BFG, to do 100 tys. euro jesteśmy bezpieczni. Jedyne co się stanie, to tracimy dostęp do naszych pieniędzy na czas lokaty- możemy go odzyskać przed czasem, ale bez korzyści materialnych oraz z pewnym opóźnieniem.

Zalety: Prostota, praktycznie pewny zysk i bezpieczeństwo- to jedna z najbardziej znanych wśród laików forma oszczędzania i akurat teraz jesteśmy w takim czasie, że niektóre oferty lokat przebijają inflację (w chwili, gdy to piszę, wynosi ona 4%).

Obligacje (detaliczne Skarbu Państwa)

Na wstępie podkreślam, że będziemy mówić o detalicznych obligacjach naszego polskiego Skarbu Państwa, czyli tych oficjalnych, emitowanych przez Polskę jako państwo. To ważne, ale dlaczego - o tym nieco później.

Co to jest: Wyobraź sobie, że potrzebujesz pieniędzy. Możesz wziąć kredyt, natomiast możesz też być bardziej "przebiegły"- emitujesz obligacje o ustalonej cenie na określony czas i dajesz ludziom możliwość: jeśli kupisz teraz ode mnie obligację, to za X lat odkupię ją od Ciebie, dodając coś od siebie. Krótko mówiąc- jako emitent zaciągam dług u osób nabywających ode mnie obligacje (obligatariuszy). Co prawda, za te X lat zapłacę odsetki (jak w kredycie), ale za to mam pewne pieniądze już teraz i mogę je wydać np. na inwestycje.

Jak się pewnie domyślacie, w tym przypadku emitentem jest Skarb Państwa, a obligatariuszem może zostać każdy z nas. Każda obligacja ma pewne oprocentowanie lub warunki oprocentowania (jeśli jest zmienne) i jest na z góry założony czas. To taka lokata, ale o określonej kwocie, zwykle na dłuższy czas i nieco lepiej oprocentowana (zazwyczaj ponad inflację, co jest wręcz wpisane w warunki niektórych typów, jak COI czy EDO). Co więcej, gdy zerwiemy ją przed czasem, to po 5 dniach nie tylko odzyskamy pieniądze, ale też wypracowane dotąd odsetki minus kara za wcześniejsze zerwanie. Nadal trzeba pamiętać o podatku (automatycznie pobieranym), ale to bardzo dobra oferta, jeśli możemy pozwolić sobie na zamrożenie pieniędzy. U niektórych dochodzi też dodatkowy aspekt, a mianowicie poczucie patriotyzmu poprzez finansową pomoc Państwu (jakby podatki to było za mało...)- w końcu za kupione obligacje może wybudować drogi czy coś innego. A przy okazji właśnie się dowiedzieliście, co oznacza, że [dany kraj jest zadłużony](#). Wbrew pozorom, nie jest to takie straszne zjawisko, mimo że politycy i dziennikarze mają niewyczerpywalne źródło wygłaszania katastroficznych opinii i chętnie z niego korzystają.

Co jest potrzebne: Wystarczy mieć konto w banku, ale w tym przypadku musi to być jedna z państwowych firm- PKO BP lub Bank Pekao S.A. W obu wariantach dostępnych jest kilka rodzajów obligacji różniących się oprocentowaniem, długością trwania, warunkami naliczania odsetek, procentami i karami ze zerwanie. Dodatkowo w pierwszym z tych banków, jeśli jesteście osobami pobierającymi 800+ na dziecko, możecie kupić dodatkowe, nieco lepiej oprocentowane rodzaje obligacji rodzinnych (ROS i ROD). Wszystko macie na stronie obligacjeskarbowe.pl - warto tam zerkać, gdyż warunki mogą zmieniać się co miesiąc z uwagi na sytuację gospodarczą kraju (nawiasem mówiąc, po zalogowaniu interfejs tej strony przypomniał mi moje początki z HTMLem...). Kupować możecie tyle obligacji, ile chcecie i nic nie stoi na przeszkodzie, aby dokładać je z czasem. Jak zresztą wiele osób robi.

Technicznie w PKO BP obligacje kupuje się właśnie na stronie obligacjeskarbowe.pl, natomiast w Bank Pekao S.A. robi się to bezpośrednio z poziomu interfejsu webowego banku (podpisując dodatkową umowę). I trzeba przyznać, że w tym drugim przypadku cały proces jest przyjaźniejszy, a ponadto w przypadku przepisania papierów wartościowych na inną osobę (np. w wyniku spadku) opłaty znacznie mniejsze.

Ryzyko: Też praktycznie minimalne, przynajmniej jeśli mówimy o Skarbie Państwa. Mówiąc wprost, Polska musiałaby upaść lub musiałby się zmienić ustrój, aby obligacje były bezwartościowe (co zresztą miało miejsce w historii naszego kraju i to nawet w XX wieku). Natomiast całkiem realne jest ryzyko obniżenia (ale też podwyższenia) oprocentowania w wyniku zmian gospodarczych- przykładowo, kupując dzisiaj obligacje roczne ROR mamy zysk rzędu 5,25% na rok (z dnia 6 lipca 2025 r.), ale wiadomo już, że przy obniżającej się referencyjnej stopie procentowej ten procent w kolejnych miesiącach będzie niższy.

Zalety: Obligacje skarbowe są naprawdę elastyczne- w polskiej ofercie znajdziemy rodzaje dla osób chcących mieć odsetki wypłacane co miesiąc, propozycje stałoprocentowe, a także takie, które kumulują się w procencie składanym przez 10 lat i zawsze dają odsetki powyżej inflacji. Dodatkowo, kupujemy obligacje przy pewnych warunkach, które są zachowane przez cały okres trwania (np. jeśli dzisiaj kupiliśmy EDO, którego oprocentowanie w danym roku wynosi 2% + inflacja, to nie interesuje nas to, że np. za 4 lata będzie to 1% + inflacja). Mamy tutaj możliwości dobrze przemyśleć naszą strategię (zwykle skupioną wokół przewidywanego poziomu inflacji lub stóp procentowych), a jednocześnie nie ryzykujemy zbyt wiele.

Dodatkowe informacje: A teraz wróćmy do kwestii obligacji Skarbu Państwa. Jak pewnie podejrzewacie, termin "obligacja" jest szerszy i obejmuje nie tylko środki pożyczane polskiemu państwu. Co więcej, nie musi być to Polska- istnieje możliwość (zwykle niebezpośredniego) inwestowania w obligacje innych krajów.

Jednak istnieją też typy obligacji nieco bardziej ryzykownych- są to np. te notowane na rynku (i podlegające wahaniom giełdowym), które jednak często są domeną instytucji takich jak towarzystwa funduszy inwestycyjnych lub po prostu firm. I tak- można na nich stracić. Podobnie jak na obligacjach korporacyjnych, w których emitentem jest tym razem nie

państwo, tylko firma. Często są to ciekawe oferty, które kuszą odbiorców, natomiast trzeba zdawać sobie sprawę z tego, iż firmy to nie państwo- tutaj ryzyko upadku emitenta (a co za tym idzie- naszych pieniędzy) jest już nieco większe. No i np. cena nominalna obligacji Orlenu wyniosła nie 100 zł, tylko... 100 tys. zł.

Na koniec warto wspomnieć, że w obligacje nie musimy inwestować bezpośrednio- popularne są fundusze inwestycyjne i ETF-y, które polegają właśnie na odnoszeniu zysków z tych papierów zwanych dłużnymi (gdyż opierają się na długu). Z założenia nie przynoszą one takich kokosów, jak te akcyjne, ale mają dużo mniejsze ryzyko. Może to być ciekawa alternatywa, kiedy np. kiedy chcemy odnosić zyski nie tylko z detalicznych obligacji, z góry zakładamy szybsze pozbycie się inwestycji (dostęp do środków z funduszy czy ETF-a jest krótszy) i nie boimy się pewnej prowizji.

Fundusze inwestycyjne

Co to jest: Załóżmy, że chcemy inwestować, ale jednak blokuje nas kilka rzeczy. Po pierwsze, nie wiemy jak to technicznie zrobić. Po drugie, boimy się, że coś zepsujemy i kupimy kompletnie bezwartościowe papiery. Po trzecie, nie mamy czasu na samodzielne dyrygowanie naszym portfelem (a więc interesuje nas daleko posunięta pasywność). Czy wówczas jesteśmy ograniczeni do obligacji? Nie- jak w każdej branży możemy zdać się na specjalistów, którym powierzmy pieniądze, a oni, wykorzystując swoją wiedzę i doświadczenie, zainwestują za nas. Tym właśnie są towarzystwa funduszy inwestycyjnych (TFI).

Najłatwiej myśleć o tym, jak o pośrednikach, którym dajemy tylko pewne wskazówki- po wybraniu instytucji, mamy do wyboru zwykle kilkanaście propozycji "programów" (a więc właśnie funduszy inwestycyjnych), które różnią się typem, ryzykiem, a także profilem inwestowania. Zazwyczaj mamy do wyboru różne fundusze dłużne (inwestujące np. w obligacje, a więc papiery oparte na długu), akcyjne, mieszane, nieruchomości itd. Co więcej, ta dywersyfikacja idzie znacznie dalej- są propozycje inwestycji w obrębie spółek amerykańskich, polskich, bardziej ryzykowne obligacje itd. Nie musimy ograniczać się do jednego typu- możemy wpłacić pieniądze na różne oferty. Po drugiej stronie są specjaliści, którzy mniej lub bardziej aktywnie zarządzają takim funduszem, robiąc co mogą, aby jak najlepiej zainwestować środki powierzone przez klientów.

Brzmi pięknie, ale jak zwykle, są wady. Po pierwsze, fundusze wiążą się z dość wysoką prowizją, znacznie wyższą niż w przypadku ETF-ów, o których zaraz sobie trochę napiszemy. To oznacza, że nasz zysk jest pomniejszony o wynagrodzenie dla specjalistów po stronie instytucji finansowej. Niby nic dziwnego, ale te opłaty, mimo że oscylują wokół 2%, mogą być znaczące. Po drugie, to nie jest tak, że ci specjaliści zawsze świetnie obrócą naszymi pieniędzmi- oni też mają swoje ograniczenia, swoje szczęście lub nieszczęście w analizach, lepsze lub gorsze dni.

Trzeba też przyznać, że fundusz inwestycyjny nie jest aktywem jako takim- jest pośrednikiem, za pomocą którego możemy zerkać na inne rynki (mówiąc bardziej fachowo- mieć na nie

ekspozycję i to słowo, którego użyję jeszcze kilka razy, a potem wyjaśnię w słowniczku terminu).

Co jest potrzebne: Ponownie- większość banków ma swoje towarzystwa funduszy inwestycyjnych i po podpisaniu odpowiedniej umowy można zacząć z nimi przygodę w ramach posiadanego konta. Ale fundusze są dostępne także w innych instytucjach finansowych, niebędące bankami (co nie znaczy, że są mniej zaufane). Przed podjęciem decyzji zawsze poczytajcie informacje i opinie.

Ryzyko: Jest już większe niż w poprzednio opisanych formach. Dużo zależy od rodzaju funduszu, w który decydujemy się inwestować (jest to siedmiostopniowa skala, w której im wyższa wartość, tym większe ryzyko utraty środków, ale zwykle też prawdopodobieństwo większych zysków), natomiast trzeba powiedzieć wprost- tak, istnieje teoretyczna szansa utraty wszystkich środków. A już na pewno trzeba liczyć się z tym, że jakiś fundusz przez pewien czas będzie na minusie- sam to obserwowałem w swoich funduszach akcyjnych, ale będąc przy tym spokojny, bo rozumiałem, z czego to wynika (zawirowania związane z cłami). Wcześniej wspomniany też Bankowy Fundusz Gwarancyjny nie obejmuje swoim zasięgiem środków w funduszach inwestycyjnych, nawet jeśli oferuje je bank.

Zalety: Przede wszystkim spokój przy jednocześnie większym udziale w rynku- dajemy pieniądze i wierzymy w umiejętności inwestycyjne osób, które opiekują się funduszem. Oczywiście, ma to zalety i wady, ale potencjalnie faktycznie umożliwia wyższe stopy zwrotu bez potrzeby zakładania konta maklerskiego (które do niedawna dla niektórych było barierą nie do przejścia, owianą pewnym mistycyzmem).

Dodatkowe informacje: Fundusze inwestycyjne to pierwsza forma inwestowania, w której nie tylko obowiązuje podatek od zysków, ale też sami musimy go odprowadzać i wypełniać PIT-38. Przed 2025 rokiem robiło to TFI, jednak teraz to klient sam musi o to zadbać. Oczywiście, jest to niedogodność i pewien stres, ale prawda jest taka, że obliczeniowo jest to lepsze rozwiązanie, gdyż umożliwia sytuację, w której strata w jednym funduszu przykryje zysk w innym, w efekcie czego podatek zostanie zredukowany.

ETF (*Exchange Traded Fund*)

Co to jest: Aby zrozumieć, czym są ETF-y, trzeba zrozumieć, czym są indeksy giełdowe. Na szczęście, jest to dość proste zagadnienie, więc postaram się je krótko przedstawić.

Wyobraź sobie, że śledzisz polską giełdę, czyli- mówiąc bardziej precyzyjnie- śledzisz wyniki spółek notowanych na polskiej giełdzie. Na naszej Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW), w chwili, gdy to piszę, jest ponad 400 takich firm i wiadomo, że nie za każdą możemy (i chcemy) podążać- interesują nas tylko niektóre przedsiębiorstwa, ale przede wszystkim chcemy wiedzieć, jaka jest orientacyjna "siła" całej giełdy lub jego kawałka. Czy musimy wówczas brać wyniki każdej firmy i je uśredniać, aby uzyskać końcowy rezultat? Otóż, nie- indeksy giełdowe

robią to za nas. To są właśnie przybliżenia pewnego wycinka rynku, dzięki któremu możemy się dowiedzieć, jak dobrze sobie radzi dany obszar czy segment. Indeksy mogą być tak naprawdę dowolnie skonfigurowane, ale zazwyczaj dotyczą całego kraju (u nas jest to WIG), największych spółek danego regionu (u nas WIG20, w Stanach Zjednoczonych np. S&P 500) lub konkretnego segmentu (np. WIG-Banki).

I właśnie ETF możemy sobie wyobrazić, jako akcje nie na spółkę, tylko indeks. Krótko mówiąc- gdybyśmy chcieli zainwestować całościowo w polską giełdę, to nie musimy wkładać pieniędzy w każdą spółkę osobno, tylko możemy znaleźć odpowiedni ETF, który to robi za nas i zautomatyzuje. Istnieją też bardziej wyspecjalizowane ETF-y, które śledzą wyjątkowo dobrane indeksy i spółki, jak np. te o najwyższej dywidendzie, zajmujące się danymi surowcami itd. Jest naprawdę dużo możliwości i jest to bardzo wygodne. Przykładowo- jeśli wiemy, iż np. wzrosty w USA są wysokie, ale nie mamy czasu sprawdzać, które dokładnie przedsiębiorstwa za to odpowiadają, to możemy po prostu wrzucić pieniądze w ETF śledzący USA. Dochody nie będą tak duże, jak przy starannie wyselekcjonowanych spółkach, ale oszczędzamy bardzo dużo czasu i nerwów, zwłaszcza, jeśli się na tym do końca nie znamy.

ETF-y są bowiem czymś w rodzaju wcześniej omawianych funduszy inwestycyjnych, ale z paroma różnicami:

- wymagają konta maklerskiego,
- zwykle nie są aktywne zarządzane, tzn. "ślepo" podążają za danym indeksem lub segmentem rynku, a kontrola specjalisty jest w tym marginalna (zapewne poza pewnymi wyjątkami),
- mają dużo niższe opłaty za zarządzanie.

I przede wszystkim ten ostatni aspekt sprawił, że to one, a nie fundusze inwestycyjne (które, żeby nie było, też mogą być warte uwagi) stały się narzędziami, które pozwalają inwestować pasywnie i wręcz zrewolucjonizowały taki sposób działania, zachęcając tym samym mniej doświadczonych inwestorów do spróbowania swoich sił. Są bowiem dużo prostsze- nie trzeba analizować spółek, tylko, jeśli już, to całe rynki. A nawet to bywa niepotrzebne, jeśli chcemy zainwestować w... cały świat, bo tak, takie ETF-y też istnieją. I są one co jakiś czas wewnętrznie rebalansowane (później wyjaśnimy ten termin), przez co skład ETF-a jest ciągle dostosowywany do sytuacji na rynku.

Przy kupowaniu ETF-a należy wziąć pod uwagę, czy jest oparty o dywidendy (ang. *distributing*), czy akumulację (ang. *accumulating*). W pierwszym przypadku zyski z inwestycji są wypłacane cyklicznie właśnie w formie dywidendy. W drugim przypadku zyski są reinwestowane, zwiększając tym samym potencjał dalszych wzrostów, korzystając z magii procentu składanego. Na początku zdecydowanie warto się zainteresować tymi drugimi i to z dwóch powodów- po pierwsze, same się "napędzają", przez co w teorii mają szanse na coraz lepsze wyniki, a po drugie- odpada problem z rozliczaniem podatku z dywidend.

Co jest potrzebne: Konto maklerskie- ETF-y możemy technicznie traktować jak akcje, więc potrzebujemy brokera, za pomocą którego będziemy mogli je kupić. Nie jest to trudne, ale tutaj już bank nie wystarczy (choć większość banków też ma swoje domy maklerskie). Warto zwrócić uwagę, że nie każdy broker ma w swojej ofercie wszystkie ETF-y, a nawet trudno znaleźć takiego, który ma cały wachlarz w swojej ofercie. Tym niemniej, możliwości w Polsce i tak są duże i jeśli nie chcecie inwestować w dość innowacyjne lub niecodzienne twory (przykładowo- w czasie, gdy to piszę, żaden polski dom maklerski nie oferuje [ETF-a na spółki działające na rynku komputerów kwantowych](#)), to raczej nie będziecie mieli problemu.

Ryzyko: Tak, jak fundusze inwestycyjne, ETF-y wiążą się z ryzykiem, które zależy to od rodzaju aktywów, w które inwestujemy. Warto przy tym spojrzeć na tzw. kapitalizację ETF-a (ilość pieniędzy, którą ludzie w niego zainwestowali)- im większa, tym trudniej ETF-owi się zupełnie załamać, aczkolwiek spadki zawsze są możliwe. Wyższa kapitalizacja sugeruje (aczkolwiek nie jest równoważne temu) w dodatku, że dany instrument jest bardziej płynny, tj. nie będzie większego problemu z kupnem i sprzedażą. Zazwyczaj też ETF-y są uznawane za bardziej bezpieczne aktywa niż akcje konkretnych spółek (a jeśli weźmiemy jakieś związane z szerokim rynkiem, to już w ogóle ewentualne spadki nie powinny być ogromne).

Zalety: Wygoda, cena (w stosunku do funduszy inwestycyjnych) przy jednoczesnej ekspozycji na konkretny fragment rynku, czasem bardzo dziwny. ETF-y naprawdę są uznawane za jeden z najważniejszych wynalazków inwestycyjnych ostatnich lat, gdyż ułatwiają "cieszenie się" giełdą takim typowym Kowalskim, jakim jestem ja czy (być może) Wy. Nie muszę bowiem np. decydować, czy lepiej zainwestować w Microsoft, Google, Apple czy Amazona oraz w jakich proporcjach- biorę ETF na indeks Nasdaq-100 i po prostu czekam, a sam analizuję tylko to, czy np. technologiczna część Stanów Zjednoczonych jest obecnie warta uwagi, czy nie.

Dodatkowe informacje: Gdy będziecie przeglądać oferty biur maklerskich, możecie natknąć się na [dodatkowe skróty](#): ETC (od "Commodity") oraz ETN (od "Note"). Również można traktować je jako ETF-y, ale różnią się pewnymi cechami związanymi m.in. z ryzykiem (np. ETN zwykle są dość ryzykowne), a przede wszystkim rodzajem aktywów, w które pozwalają inwestować. ETC związane jest zazwyczaj z surowcami (np. złotem, ropą naftową, platyną itd.), a ETN- z mniej dostępnymi aktywami, bardziej "nienamacalnymi" i tutaj przykładem może być ETN na kurs danej kryptowaluty. Nadal możemy traktować je jako ETF-y, ale technicznie pod spodem wyglądają trochę inaczej.

Akcje

Co to jest: To walory najbardziej kojarzące się z giełdą i przepychającymi się oraz krzyczącymi maklerami w czerwonych szelkach na parkietach Wall Street. Każda spółka akcyjna (która może być notowana na giełdzie) dzieli swój pakiet właścicielski na akcje. Zwykle jest to duża liczba- np. 100 milionów. Wchodząc na rynek, część akcji może zostać sprzedana zwykłym inwestorom (od spółki zależy, ile) i to one właśnie są kupowane oraz sprzedawane na rynku. Mówiąc

wprost- tak, kupując akcję, [stajemy się współwłaścicielami choćby największej spółki na świecie](#). Teoretycznie, kupując 1 akcję CD Projektu, możecie się zapowiedzieć i wejść na Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy, dostać herbatę oraz wymądrzać się o kolorze włosów Ciri (ale nie róbcie tego, błagam). Przy czym mało kto z nas ma środki, aby kupić tyle tych papierów, aby rzeczywiście mieć znaczenie dla działań spółki- taką inwestycję liczy się w milionach (i to raczej niejednocyfrowych) lub miliardach.

A na czym właściwie się zarabia kupując akcje?

- a) na wzroście spółki, czyli wzroście wartości jednej akcji. Krótko mówiąc, gdy kupimy akcje za 100 zł, to celujemy w to, że za jakiś czas będą warte np. 150 zł i wtedy je sprzedamy.
- b) na dywidendach- w określonych momentach (zwykle raz w roku) spółka ogłasza czy osiągnęła zysk i jeśli tak, to czy zysk zostanie zainwestowany, czy podzieli się nim z akcjonariuszami. W tym drugim przypadku na każdą akcję przypada pewna kwota dywidendy i inwestor normalnie ją dostaje na swoje konto maklerskie.

Od obu form płaci się podatek 19%- pozornie ten sam, gdyż tak samo oprocentowany, ale w praktyce są to dwa różne podatki. Jedna uwaga- jeśli już teraz zapaliła się Wam w głowie lampka, że z tak wypłacanych dywidend można spokojnie żyć, to wiedźcie, że być może tak, ale musielibyśmy kupić akcje za... dziesiątki milionów złotych. Poza tym ta forma zyskiwania na spółkach ma kilka wad (szczególnie istotnych dla prawdziwych rekinów giełdy), więc przyjmijmy, że w większości jednak interesuje nas pierwszy sposób (mimo że niektórym zgrzyta on ideologicznie).

Ponieważ to materiał dla początkujących, to ominę tutaj shortowanie (zarabianie na spadkach) itd. Natomiast muszę nadmienić, że zazwyczaj kupowanie akcji konkretnych spółek, mimo że może być bardziej zyskowne, to jest trudniejsze niż kupno ETF-a. Musimy (albo powinniśmy) bowiem ocenić zyskowność spółki, przeanalizować jej wyniki, rentowność, fundamenty, cenę i wiele innych elementów, aby właściwie zdecydować w sprawie włożenia danych akcji do portfela. Poważniejsi inwestorzy posuwają się wręcz do pytania pracowników lub szefów firmy o pewne kwestie przed inwestycją. Ale w tym przypadku mówimy o ludziach, którzy kupują tyle akcji, że niemalże stają się ważnymi osobistościami na zgromadzeniach wspólników i pojawiają się w oficjalnych zestawieniach akcjonariatu. Lub zarządzają funduszami inwestycyjnymi czy nawet hedgingowymi.

Co jest potrzebne: Konto maklerskie. Zwykły śmiertelnik nie może bezpośrednio kupić akcji - musi to zrobić poprzez licencjonowanego brokera, czyli zlecając kupno (lub sprzedaż) akcji. Natomiast istnieje możliwość wybrania funduszu inwestycyjnego, który inwestuje właśnie w akcje, jednak taki pośrednik notuje swoją prowizję (niemałą). Teoretycznie można też uzyskać akcje poza giełdą, ale nie będziemy wchodzić w ten temat.

Ryzyko: Tak- jeśli zainwestujemy w złą spółkę, możemy stracić nasze pieniądze, przy czym utrata wszystkiego to bardzo rzadka sytuacja. Natomiast początkujący muszą pamiętać, jeśli firma generalnie jest zyskowna i pnie się do góry, to dzieje się to sinusoidalnie, więc podczas naszej kariery inwestora napotkamy wzrosty, ale też spadki i to często wynikające z nieracjonalnych przyczyn (plotki, pogłoski, pożyczki na shorty itd.), jak i racjonalnych (pogarszające się wyniki firmy, konkurencja). Możemy spodziewać się większych wahań niż przy ETF-ach, choć z drugiej strony możemy też więcej zyskać. Tu jednak wchodzimy już w trochę psychologię inwestowania, więc napiszę krótko- tak, jest ryzyko i dlatego warto dobrze dobierać spółki, a nie rzucać się na wszystko, co mignie nam na zielono. Mimo że to bardzo, ale bardzo kuszące.

Tutaj warto też wspomnieć o tym, co dzieje się z akcjami i ETF-ami, gdy upada dom maklerski. W przypadku banków wiemy, że część z nich (większość w Polsce) uczestniczy w Bankowym Funduszu Gwarancyjnym. W przypadku brokerów też istnieje podobny fundusz, ale ta kwota jest mniejsza, bo wynosi do 22 tys. euro. Jednak to nie powinno być drogowskazem, bo chodzi w tym przypadku o wolne środki pieniężne przechowywane u maklera, a tych powinniśmy mieć mało (w końcu po co je trzymać jako wolne, skoro można zainwestować). O wiele bardziej interesuje nas kwestia posiadanych akcji i tutaj dobra informacja- tak naprawdę rejestr tego, co kupiliśmy, nie jest tylko u brokera, ale także w Krajowym Depozycie Papierów Wartościowych (KDPW) i w przypadku takiego nieszczęśliwego incydentu, nasze papiery są po prostu przenoszone gdzie indziej, zgodnie z naszą decyzją. Niestety, nie ma róży bez kolców- nie dotyczy to instrumentów, w których stroną jest upadający dom maklerski, a więc omawianych później CFD, a także akcji ułamkowych (niektórzy brokerzy umożliwiają kupno części akcji). Więcej informacji o tej procedurze znajdziecie w [tym artykule](#).

Zalety: Zdążyłem już wspomnieć- akcje mogą być bardzo zyskowne, jeśli dobrze "trafimy" w spółkę. Natomiast dają nam też poczucie bycia współwłaścicielem (nawet, jeśli bardzo, ale to bardzo mniejszościowym) i prawo do dywidendy. Niektórzy wręcz tak budują swoje portfele, dywidendami wypracowując sobie dodatek do pensji.

Dodatkowe informacje: Przy okazji można wyjaśnić tutaj jedną rzecz- to akcje w większości odpowiadają za to, że ktoś jest tak "obrzydliwie" bogaty. W chwili, gdy to piszę, sprawdziłem, że majątek Elona Muska jest szacowany na 342 miliardów dolarów. Ale to nie oznacza, że Musk ma w swoim domu ogromny skarbiec z monetami i niczym Sknerus McKwacz z bajki nurkuje w złocie. W znakomitej większości środki wliczane do tej statystyki to właśnie całościowa wartość posiadanych przez niego akcji (akurat tutaj głównie spółki Tesla). Z tego też wynikają sensacyjne nagłówki typu "Po tej decyzji miliarder stracił 12 miliardów dolarów!!! [HIT][ZOBACZ MEMY]"- zwyczajnie nastąpił spadek cen akcji jego spółek (zwykle gwałtowny). Ale sam Elon nadal ma co włożyć do garnka na obiad.

Surowce (złoto)

Co to jest: Jeśli nie chcesz inwestować w rzeczy, których nigdy na oczy nie zobaczysz (bo istnieją tylko w zapisach formalnych ksiąg i formie cyfrowej), to istnieje szansa, że zainteresujesz się fizycznymi, namacalnymi aktywami. Widzisz bowiem, co kupiłeś i co sprzedasz. Ma to swoje duże zalety- masz "coś" w kieszeni, nikt Ci tego nie odbierze np. poprzez zgadnięcie hasła u maklera i jest zabezpieczeniem w krytycznych sytuacjach (np. podczas ucieczki z kraju). Są też pewne wady- jako że posiadasz dany surowiec fizycznie, to musisz go przechowywać, dbać o niego, a sprzedaż wiąże się z fizyczną transakcją. Tak, trzeba rozmawiać z ludźmi twarzą w twarz. Koszmar introwertyka.

Z tego grona to złoto ma największą renomę i nie bez powodu- szlachetny kruszec ma opinię ciągle rosnącego (co nie jest do końca prawdą, ale rzeczywiście raczej można się spodziewać wzrostu z czasem), długoterminowego aktywa, która ma w dodatku pewną "historię" za sobą. Złota inwestycyjnego (to ważne- nie mówimy tutaj raczej o złocie w postaci biżuterii) nie kupuje się na pół roku czy rok- nierzadko są to przedmioty przekazywane z pokolenia na pokolenie. Zwłaszcza, że zawsze nabywa się je z pewną marżą i sprzedaje z pewną stratą i trzeba się z tym pogodzić- nie sądzę, abyśmy przy transakcjach uzyskiwali ceny rynkowe.

Dlaczego ciągle mówi się o złocie? Gdyż inne kruszce są już bardziej chwiejne (choć okresowo potrafią być bardziej dochodowe), a surowce innego typu są problematyczne w przechowywaniu.

Co jest potrzebne: Złoto można kupić w postaci sztabek (zabezpieczonych specjalnym certyfikatem) oraz monet (które warto od razu włożyć do kapsla numizmatycznego) w mennicach lub sklepach ze złotem. Potrzebne jest podanie PESELu. Warto wybierać zaufanych dostawców (przy tych cenach nie możemy pozwolić sobie na niepewne zakupy) oraz przedmioty o masie co najmniej 1 uncji, a więc standardowej jednostki notowań kursu kruszcu. Powód jest prosty- mennica i tak dodaje pewną marżę, a jest ona tym większa, im mniej waży przedmiot. To oznacza, że teoretycznie najbardziej opłacalna jest kilogramowa sztabka złota, ale umówmy się- mało kto sprzeda mieszkanie, aby taką nabyć. Uncjowe sztuki są rozsądne.

Ekspozycję na surowce można też osiągnąć poprzez odpowiednie fundusze ETF (a właściwie ETC)- stanie się to wygodniejsze, ale wartość będzie trochę niższa, choćby przez prowizję. No i wymaga to wówczas już konta maklerskiego.

Ryzyko: Relatywnie niskie, choć złoto też potrafi spaść (nie że z biurka, tylko cena). Tutaj ryzyko może być bardziej fizyczne- co prawda, uszkodzone monety też są wartościowe, ale wiadomo, że zabezpieczenie fizycznych przedmiotów jest po naszej stronie i to może trochę stresować. W przypadku innych surowców ryzyko utraty wartości jest nieco większe, choć to już zależy od konkretnego rynku- warto śledzić opinie specjalistów.

Zalety: Częściowo już je wymieniałem- stanowią fizyczną własność i długo, ale stabilnie nabierają wartość. Dodatkowo, złoto jest pozbawione podatku VAT, a w wielu przypadkach zwolnione z podatku ze sprzedaży. Wielu inwestorów odradza złoto, ale równie wielu (szczególnie tych "spokojnych") potwierdza, że jest dobrym dodatkiem do portfela inwestycyjnego. Jednak posiadanie większości swoich zasobów w postaci złota to już zdecydowana przesada, chyba że prowadzimy bank centralny danego kraju.

Nieruchomości

Co to jest: Czym są nieruchomości, chyba każdy z nas wie- domy, mieszkania, ziemia, kawalerki, mikrokawalerki, mikrokawalerki przypominające chów klatkowy... No dobra, żarty na bok, gdyż niektórym na pewno nie jest do śmiechu. Wiadomo też, że kwestia nieruchomości jako inwestycji jest dość kontrowersyjna i nacechowana dyskusjami światopoglądowymi oraz wręcz moralnymi. Nie chcę się do tego odnosić i na tym skupiać, natomiast rzeczywistość wygląda tak, że można je traktować jako inwestycje w ramach obowiązujących reguł prawa i własnej moralności.

Bardzo drogie inwestycje- doskonale wiemy, że w ostatnich latach ceny mieszkań poszybowały w górę, niejedna rodzina ma problem z kupieniem na własność swojego lokum, a kwoty wynajmu też do niskich nie należą. Niejeden mieszkaniec dużego miasta irytuje się też, gdy stawiają mu obok nowy blok, a ktoś za gotówkę kupuje od ręki 15 lokali. Tym niemniej, trzeba przyznać, że jest to inwestycja dość pewna, opierająca się na rosnących wartościach oraz dochodu z wynajmu. Wiąże się to z formalnościami, koniecznością współegzystencji z ludźmi (wynajmującymi i kupującymi), radzeniem sobie z trudnymi "przypadkami", ale nie da się ukryć, że z jakiegoś powodu ludzie się na to decydują- to się po prostu opłaca (oczywiście, w dłuższym terminie). Zresztą, każdy z nas pewnie w podstawowym stopniu ma kontakt z tym rynkiem lub czytał o tym w gazetach.

Co jest potrzebne: Pieniądze i umiejętność załatwiania odpowiednich formalności. To w pewien sposób też dobro fizyczne, ale zbyt duże, aby je schować do kieszeni.

Ryzyko: Teoretycznie wartość mieszkania może spaść ze względu na czynniki makroekonomiczne, nowe regulacje prawne lub nawet w wyniku działań wojennych. Co do prawdopodobieństwa wystąpienia tych sytuacji- nie będę tutaj zgrywał eksperta i wypowiadał się na ten temat.

Zalety: Wymienione wcześniej i rozumiane intuicyjnie przez każdego. Ale też nie jest to sposób inwestowania dla każdego i jeśli mimo porad inwestycyjnych znanych osób nie jesteście chętni zaciągać kolejne kredyty hipoteczne, aby kupić nawet dobrze usytuowane mieszkanie na wynajem lub sprzedaż- nie przejmujcie się, bo macie się czuć komfortowo ze swoimi inwestycjami, a nie kupować nieruchomości dlatego, że "wszyscy tak robią i są bogaci". Lepiej skupić się na kupieniu swojego wymarzonego lokum, takiego po prostu do życia. Czego Wam życzę.

Co jeszcze jest dostępne na rynku?

To nie wszystkie rodzaje aktywów, w które można inwestować, jednak to są te, które nie wymagają ogromnej wiedzy, szperania w poszukiwaniu szczegółowych informacji lub nie wiążą się z ogromnym stresem po kupieniu. Owszem, to nie znaczy, że kupując akcje nie należy się interesować lub nawet martwić, ale są też takie rodzaje ulokowania pieniędzy, w których omawiane trudności występują w większym natężeniu. Dlatego myślę, że początkujący mogą spokojnie je pominąć, chyba że wyjątkowo coś im wpadnie w oko. Ale wiedzieć o nich warto.

W tym miejscu też notka dla osób bardziej doświadczonych, którzy przeczytają ten fragment, zobaczą swoje ulubione formy inwestowania i już będą chcieli mnie krytykować- pamiętajcie, że to artykuł dla początkujących, którzy prawdopodobnie nie chcą podejmować dużego ryzyka i nie mają dużo czasu.

- **Inne surowce** - wspominałem o złocie, ale istnieją też inne kruszce lub surowce.

Jednak, o ile w przypadku srebra, palladu czy platyny "trudnością" są wahania cen (trzeba się po prostu bardziej interesować tym rynkiem), o tyle w przypadku innych dóbr dochodzi np. problem magazynowania. Wytlumaczcie np. drugiej połówce, że właśnie musicie opróżnić piwnicę, bo kupiliście 200 kg zboża na handel. Oczywiście, perspektywa zmienia się, gdy jesteście rolnikami lub macie ogromne przestrzenie. W surowce często inwestuje się w formie CFD, ale to inna bajka, o której za chwilę.

- **CFD (ang. *Contract for Difference*)** - bardzo ryzykowne instrumenty pochodne, opierające się nie na samym aktywie, ale różnicy jego ceny. Krótko mówiąc- możemy obstawić, że w danym czasie cena danej spółki, surowca itd. wzrośnie lub spadnie. Ale jest jeszcze coś- dźwignia finansowa, a więc mnożnik naszego zysku lub straty. Jak pewnie się spodziewacie, nie jest to instrument, w który spokojnie się wkłada pieniądze i wyciąga np. za rok, zwłaszcza, że płacimy za każdy dzień utrzymania CFD. Zdecydowanie nie polecam tego początkującym, ale także inwestorom, którzy nie lubią nadmiernego ryzyka.

- **Opcje** - gdy porozmawiacie z bardziej doświadczonymi inwestorami (wręcz takimi, którzy z tego żyją i pracują na rynkach finansowych), to być może usłyszycie, że opcje są świetną- nomen omen- opcją, gdyż niejako blokują nam cenę, po której kupimy lub sprzedamy. Jednak jest to koncepcja bardzo, ale to bardzo zawiła dla początkujących, a do tego dostępna tylko u niektórych brokerów. W tym przypadku nie tyle chodzi o ryzyko, co o bardzo trudny do zrozumienia mechanizm dla kogoś, kto dopiero zaczyna lub nie chce inwestować na pełen etat i przejmować się szczegółami. Jednak samą koncepcję warto poznać, np. za pośrednictwem [serii krótkich filmów od Tomasza Treli](#).

- **REIT (ang. *Real Estate Investment Trust*)** - są to specjalne spółki (często amerykańskie, ale nie tylko), które żyją z wynajmu nieruchomości i z uwagi na pewne korzyści prawne (podatki) są zobowiązane do wypłacania [częstych i licznych dywidend](#).

Oznacza to, że jest to sposób na czerpanie korzyści z rynku nieruchomości bez kupowania nieruchomości i to nie tylko mieszkań, gdyż są REITy dające ekspozycję np. na przestrzenie biurowe czy naukowe. W tym przypadku trudność wynika z braku takich spółek w Polsce i braku regulacji prawnych (i znowu wchodzimy w kwestie światopoglądowe)- jak najbardziej można w nie inwestować na rynku amerykańskim, natomiast dochodzi trudność rozliczenia podatków z dywidend. Tutaj też musimy mieć na uwadze, że raczej nie zarobimy na sprzedaży samych REITów- to regularny podział zysków jest tym, co przyciąga inwestorów.

• **Kryptowaluty** - chyba każdy słyszał o Bitcoinie, ale nie jest to jedyny przedstawiciel kryptowalut, choć rzeczywiście najbardziej "uznany" i najdroższy. Ten rodzaj aktywa jest niezwykle gorącym tematem, ale też nie dla wszystkich jasnym od strony technicznej (choćby pod kątem przechowywania ich- sam niedawno dowiedziałem się o istnieniu tzw. cold walletów). Giełdy krypto i sama tematyka często pojawia się przy akompaniamencie jakichś oszustw, niepewnych stron (mimo że sama idea krypto "scamem" absolutnie nie jest), a do tego jest to aktywo WYBITNIE spekulacyjne i ryzykowne. Na pewno słyszeliście o dużych wzrostach lub spadkach Bitcoina- są one spektakularne i... w sumie czasem wiadomo, z jakiego powodu nastąpiły. Dodatkowo, nie wszystko wokół kryptowalut jest dopięte na ostatni guzik pod kątem prawnym- ten proces dopiero trwa i np. w chwili, gdy to piszę, w Polsce [wkrótce nastąpi premiera ETF-a opartego o Bitcoina](#), ale nie samą kryptowalutę, a kontrakty na nią- właśnie ze względów nienadążającego polskiego prawa. To nie jest tak, że ten typ aktywa jest zły- on jest po prostu bardzo niepewny z takiego czystego analitycznego punktu widzenia, a już na pewno jest nieodpowiedni dla osób stroniących od ryzyka. I nie, przebywanie w sektorze IT nie daje przewagi w finansowym zrozumieniu elektronicznych walut, choć rzeczywiście z czysto informatycznej perspektywy jest to ciekawy mechanizm, mający też wpływ na inne dziedziny życia.

• **Forex** - czyli giełda głównie dotycząca transakcji przeprowadzanych na zmianach kursach walut. Zmianach- czyli mamy tutaj podobną historię, jak w przypadku wcześniej omawianego CFD i te same problemy. Bardzo, bardzo ryzykowna i spekulacyjna zabawa, w której wiele osób po prostu traci swoje pieniądze. Nie mówię, że nie można na tym zyskać, ale powiedzmy, że to już działka dla osób lubiących, gdy dużo się dzieje i trzeba reagować. Zdecydowanie nie jest to odpowiednia droga dla początkujących osób chcących inwestować lub (tym bardziej) oszczędzać. Jest to też rynek z dużą liczbą botów, gdyż wszystko dzieje się tutaj tak szybko i na tak małych wartościach, że człowiek bez wspomaganie technicznego raczej nie dałby rady.

Czy to oznacza, że jako początkujący koniecznie masz unikać powyższych form? Nie, ale na pewno nie są one tak "proste", jak te rodzaje oszczędzania i inwestycji, o których wspominałem wcześniej. Najważniejsze, abyś czuł(a) się komfortowo ze swoimi inwestycjami- nie daj sobie wmówić, że robisz błąd nie wkładając pieniędzy w X, jeśli tak naprawdę nie

rozumiesz X lub masz wobec niego wątpliwości. Oczywiście, zawsze warto poszerzać swoją wiedzę, ale nie oznacza to, że np. masz kupować złoto, bo "wszyscy tak robią". Cytując mojego nauczyciela WF-u, gdy skróciłem sobie drogę podczas biegu podczas lekcji, bo inni uczestnicy tak postąpili- jeśli wszyscy skoczą do studni, to też to zrobisz?

Od czego zacząć i czy opłaca się startować od 100 zł?

Wspominałem o tym, że ten artykuł nie jest materiałem doradczym- to przedstawienie tematu z własnej perspektywy, aczkolwiek też próba edukacji i obalenia pewnych mitów (oraz podtrzymanie innych). Dlatego to, co teraz napiszę, proszę traktować jako moją opinię i to, jak ja bym zaczynał, gdybym robił to jeszcze raz.

Osobiście startowałbym ostrożnie, od obligacji skarbowych i już wyjaśniam, dlaczego. Jeśli czytasz ten artykuł i dotarłeś(aś) aż tutaj (za co bardzo dziękuję), to jest duża szansa, że masz awersję do ryzyka lub ograniczone środki i nie chcesz ich głupio stracić- gdyby było inaczej, nie potrzebował(a)byś tego tekstu. Jednocześnie zastanawiasz się, co możesz zrobić z przynajmniej niektórymi odłożonymi pieniędzmi, zanim stracą swoją wartość i zostaną "zjedzone" przez inflację, a w najbliższym czasie raczej nie masz widoków na kupienie np. własnego mieszkania. Dodatkowo, jeszcze nie jesteś pewny(a) tego tematu i trochę obawiasz się wkładać pieniądze w coś, co dzień po dniu będzie przekręcało się z zysku w stratę i mimo że w długim terminie jest duża szansa, że zyskasz, to przy braku doświadczenia nerwy będą napięte jak postronki.

Dlatego uważam, że obligacje Skarbu Państwa pozwalają bezpiecznie zacząć swoją przygodę z pomnażaniem kapitału. Przede wszystkim, nie stracisz na tym, o ile inflacja nie poszybuję nagle w chmury lub nie zerwiesz inwestycji za wcześnie. Dodatkowo, nie jest wymagane do tego zakładanie konta maklerskiego- wystarczy konto w PKO BP lub Pekao S.A. Nie musisz też decydować się na długi okres- oczywiście, jeśli jesteś młody/młoda to warto wybrać 10-letnie obligacje EDO zyskujące na procencie składanym lub krótsze, ale stałoprocentowe 3-letnie TOSy (też mające w sobie procent składany). Ale równie dobrze możesz wybrać 1-roczone RORY, które co miesiąc będą zwracały Ci małe, ale jednak odsetki, a po 12 miesiącach odzyskasz wkład z powrotem.

Takie spokojne cykliczne oszczędzanie ma tę zaletę, że stosunkowo niewielkim kosztem (100 zł lub kilka setek co miesiąc) **powoli budujesz sobie poduszkę finansową**, która na początku nie robi wrażenia (umówmy się- obligacje nie sprawiają, że będziesz milionerem), ale gdy wejdzie Ci to w nawyk, to ta pula zaczyna rosnąć, a Ty czujesz, że robisz coś odpowiedzialnego i ważnego. A z czasem możesz nabrać ochoty (oraz odwagi), aby spróbować z innymi rodzajami aktywów.

A czy można zacząć od akcji? Oczywiście i to czasami nawet za mniej niż 100 zł (o ile dana akcja jest tania). Natomiast nie ukrywam, że na początku zdecydowanie nie rekomendowałbym inwestowania w pojedyncze spółki, chyba że jesteście absolutnie pewni tego, co robicie- to jest po prostu ryzyko, które nie musi się opłacić, a wymaga solidnej analizy, którą- nie oszukujmy się- trudno przeprowadzić na początku. Wiadomo, że są przedsiębiorstwa, które można określić "pewniaczkami", ale nawet one potrafią płatać psikusy i przyprawić o szybsze bicie serca osobę mniej doświadczoną. O wiele bezpieczniejszym wyborem jest odpowiedni ETF, jak np. [ten na cały świat](#). Niezależnie od wyboru (akcji lub ETF-ów), będziesz potrzebować konta w domie maklerskim. Miej tylko świadomość, że tak, jak w przypadku obligacji

obserwowany zysk będzie cały czas rósł, o tyle w przypadku walorów akcyjnych będzie on się poruszał falą- górą i dołem. Tak, pewnie czasami zobaczysz stratę na swoim koncie.

I tutaj chciałem zaznaczyć bardzo ważną rzecz. Młodzi początkujący wchodzący w świat inwestowania często słyszą, że skoro są młodzi, to powinni bardziej ryzykować, gdyż mają mały kapitał, więc strata wszystkiego nie będzie tak bolała, a można zyskać więcej na późniejsze podboje rynku. Są też modele typu 80-20, 60-40 itd., które podają procentowe proporcje akcji do obligacji i sugerują, że im ktoś jest młodszy, tym bardziej powinien iść w kierunku 80-20 (80% akcje, 20% obligacje). Nie chcę jednoznacznie zaprzeczać tym poracom, ale apeluję- miej swój rozsądek i dobierz takie aktywa, abyś czuł się komfortowo z ulokowanymi pieniędzmi. Jeśli masz trudną sytuację finansową lub wyjątkowo dużą awersję do ryzyka, to wcale nie musisz ładować się w akcje tylko dlatego, że tak powiedział youtuber i dobrze mu patrzy z oczu, a on się chwali nowym mercedesem. Nie musisz też wcale wrzucać większości swoich pieniędzy w aktywa- odpowiedz sobie na pytanie, ile pieniędzy potrzebujesz widzieć na koncie na co dzień, aby czuć się bezpiecznie z zakupami, opłaceniem rachunków, niespodziewanych większych wydatków itd. Stwórz swoją poduszkę finansową (częściowo w formie obligacji), która będzie Twoim zabezpieczeniem. Nie musisz od razu ruszać z tysiącami i kupować walory o potencjalnie wyższych stopach zwrotu. Nie o to chodzi w tej "zabawie", aby na starcie doznać porażki i dołączyć do osób, którzy odradzają giełdę, bo solidnie na niej stracili. O czym zresztą jeszcze będę pisał w dalszej części tekstu.

Z drugiej strony mamy pytanie- ile możesz odłożyć miesięcznie, aby zainwestować. W tytule rozdziału podałem 100 zł, ale to tylko przykład, gdyż często jest to 500-1000 zł lub więcej. Ale każdy ma swoją specyficzną sytuację- młody człowiek może nie wysupłać więcej niż stówki, a osoby w wyjątkowo trudnej sytuacji żyją od pierwszego do pierwszego. Dlatego w pierwszej kolejności warto uczciwie przejrzeć swoje wydatki domowe i zobaczyć, czy naprawdę wszystkie są uzasadnione. Widuję wokół siebie osoby, które wcale nie mają malutkich przychodów, ale ciągle sprawiają wrażenie, że brakuje im pieniędzy (po czym narzekają, że nowo kupione meble są brzydkie, a na zagranicznych wakacjach za mocno świeciło Słońce). Warto zastanowić się nad uszczelnieniem wydatków, być może ograniczyć przyjemności i znaleźć te zaskórniaki (nawet nie co miesiąc), które można przeznaczyć na coś, co da zysk za pewien czas. Pomijam tutaj sytuacje naprawdę trudne (choroby wymagające drogich lekarstw itd.) i szczerze współczuję. Natomiast w "standardowych" przypadkach większa dyscyplina dotycząca swojego budżetu pozwoli nie tylko zacząć oszczędzać, ale też odzyskać kontrolę nad swoim życiem i poczuć się bardziej niezależnym. I nie chodzi tutaj o skąpstwo oraz zaciskanie pasa, ale np. jeden abonament miesięcznie mniej, jeden koncert mniej, imprezy z mniejszą pompą itd.

A czy opłaca się startować ze stówką na takie wydatki? Jasne- opłaca się w ogóle startować z jakąkolwiek kwotą pieniędzy. Zwłaszcza, że dopłacając systematycznie, po pewnym czasie zauważycie, że faktycznie to wszystko zaczyna się kręcić, a pewnie z czasem zwiększycie nakłady. I Wasze wcielenie za 10-15 lat podziękuje Wam za ten ruch. Tak, jak już wspomniałem - jako 35-latek wściekam się na 25-letniego Kubę, że bardziej nie zainteresował się tematem.

A co z podatkami?

Pośrednio już o tym wspomniałem, ale warto zrobić to jeszcze raz, gdyż to temat, który przynajmniej mnie blokował przez długi czas, dopóki ktoś mi tego porządnie nie wytłumaczył. Bałem się, że nie będę wiedział, jak to formalnie załatwić i wyląduję w więzieniu, a wiadomo, [co tam robią z takimi przystojnymi chłopakami, jak ja](#).

Tymczasem nie jest tak źle, a dodatkowo z czasem procedury zostały uproszczone. To, co opisuję poniżej, jest aktualne na stan 10 lipca 2025 r.

Przede wszystkim warto wiedzieć, że podatek z inwestycji lub oszczędzania nie zawsze wymaga jakichkolwiek dalszych działań. Gdy dostajemy odsetki z lokaty, konta oszczędnościowego lub obligacji skarbowych, to temat dodatkowego PITu (ważne- dodatkowego, o czym zaraz) w ogóle nas nie interesuje, mimo że jest nam automatycznie potrącanie 19%. Sytuacja zmienia się w momencie, kiedy sprzedamy akcje, ETF-y lub udziały w funduszu inwestycyjnym- podatek nadal wynosi 19%, ale już powstaje obowiązek wypełnienia dodatkowego PITu i samodzielnego uiszczenia opłaty.

Ważne jest tutaj sformułowanie "sprzedamy" lub w jakiś sposób pozbędziemy się naszych papierów wartościowych. **Nie musimy bowiem przejmować się PITem w latach, kiedy tylko kupujemy lub po prostu trzymamy dane aktywa. Dopiero sprzedaż (choćby częściowa) powoduje, że za rok, w którym to zrobiliśmy, musimy rozliczyć PIT-38.** Wówczas też dopiero płacimy podatek- jeśli sprzedaliśmy akcje w 2025 roku, to rozliczenie czeka nas w 2026 roku, do 30 kwietnia. Ważne jest to, że nie musi być to wcale sprzedaż z zyskiem- jeśli straciliśmy na transakcji, to nadal mamy obowiązek wypełnienia formularza PIT-38, choć niczego nie zapłacimy, gdyż nie zarobiliśmy.

Wspomniałem już o tym, że podatek od zysków wynosi 19%. Formalnie są to dwa różne podatki (z czego jeden jest tym słynnym "podatkiem Belki"), ale to będzie lepiej wytłumaczone w materiałach, które zaraz podlinkuję. Warto też wyjaśnić, dlaczego piszę o PIT-38- to jest inny formularz niż PIT-37, który większość z nas składa co roku. Nic się nie zmienia w sprawie PIT-37 - ten nadal nas obowiązuje, a PIT-38 jest dodatkowym papierkiem, który trzeba wypełnić, jeśli mieliśmy zysk/stratę z naszych inwestycji w roku poprzedzającym i pociąga za sobą osobną wpłatę do Urzędu Skarbowego, niezależną od niedopłaty/nadpłaty z PIT-37.

Czy jest to trudne? To zależy. Właśnie tutaj bardzo przydaje się wybranie polskiego domu maklerskiego (tzn. podlegającego regulacjom Komisji Nadzoru Finansowego (KNF)), gdyż tego typu instytucje bardzo nam pomogą, wysyłając formularz PIT-8C- podobnie, jak to się dzieje z PIT-11 i naszym miejscem pracy. I to wszystko też dzieje się w znanym wszystkim serwisie podatki.gov.pl.

Niestety, nie zawsze jest tak łatwo- ciut więcej gimnastyki i potrzeby zrozumienia może być z dywidendami, ale też sytuacją, kiedy korzystamy z zagranicznego brokera. Jednak te i dodatkowe porady w szczegółach znajdziecie w dwóch wspaniałych materiałach:

- [Jeden z serii filmów o rozliczaniu podatków na kanale Marcina Iwucia](#)
- [Inwestomat o rozliczaniu podatku z giełdy](#)

Ale nie wiem, czy wiecie, że istnieje też możliwość uniknięcia zarówno podatku, jak i wypełniania formularzy. Co by nie mówić o polskim Państwie, to potrafi od czasu do czasu przygotować różne programy, które brzmią skomplikowanie, ale ułatwiają obywatelom życie. Takimi są m.in. **Indywidualne Konto Emerytalne (IKE) oraz Indywidualne Konto Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE)**, które pozwalają na redukcję lub wręcz zignorowanie podatku od zysków, o ile zostaną spełnione różne wymogi. Jak same nazwy mówią, są one związane z oszczędzaniem na emeryturę- to dobre rozwiązanie dla osób, które chcą zabezpieczać pieniądze z myślą o tzw. jesieni życia (zwłaszcza, że przy obecnej zapaści demograficznej na państwową emeryturę liczą głównie najwięksi optymiści). Więcej szczegółów możecie poczytać w wielu miejscach w sieci, jak np. [w tym artykule](#).

Na koniec tej sekcji chciałbym nawiązać jeszcze do jednej rzeczy- czy warto bać się podatku? Jeśli nie chcemy płacić podatku (a nie korzystamy z IKE lub innych form parasolowych), to oznacza, że nie możemy mieć zysku. A czy na pewno nie chcemy mieć zysku? No właśnie- boimy się płacić większą "dolę" Skarbowi Państwa, ale z drugiej strony oznacza to, że sami mamy więcej środków, które możemy wypłacić lub zainwestować. Jednocześnie warto pamiętać, że na koniec roku sumujemy nasze zyski i straty z inwestycji- może być tak, że nawet mając bardzo duży sukces na jednej inwestycji, nasz podatek może być mniejszy, jeśli w kilku innych inwestycjach ponieśliśmy straty. Jeśli na sprzedaży A zyskaliśmy 100 zł, a na sprzedaży B straciliśmy 40 zł, to podatek płacimy od 60 zł.

Na co uważać i jakie są mity?

Poza podatkami, oszczędzanie, a zwłaszcza inwestowanie może niektórym kojarzyć się ze złożonymi kwestiami finansowymi, nie do ogarnięcia dla zwykłych szaraczków, co może wzniesać poczucie oszukania nas lub przynajmniej wpłynięcia w niekoniecznie dobrej wierze lub przez niesprawdzone osoby. Nie da się ukryć- tam, gdzie pojawiają się pieniądze, pojawiają się różne pokusy do robienia przekrętów i muszę przyznać, że, niestety, można się na nie natknąć także w polskim Internecie. Ale nie tylko oszustwa mogą zniechęcać- także niektóre mity lub stwierdzenia okupujące nasze umysły dotyczące inwestowania mogą sprawiać, że będziemy patrzeć na operacje finansowe nie jak na szansę, ale jak na zaplątany labirynt, w którym nie znajdziemy wyjścia. A dodatkowo na to wszystko przychodzą rady ekspertów, którzy może i ekspertami są, ale nie zawsze rozumieją stan wiedzy osoby początkującej lub takiej, która po prostu chce dorobić, ale nie być inwestorem na pełen etat. Wyjaśnijmy sobie zatem kilka rzeczy, które- mam nadzieję- pozwolą Wam się uspokoić lub zrozumieć specyfikę pewnych sytuacji.

Nie kupisz akcji spółek na "niesamowitych okazjach" w Internecie

Jeśli widzisz gdzieś reklamę internetową, że "tutaj możesz kupić obligacje lub akcje firmy X taniej niż zwykle i jest to nieprawdopodobna wręcz okazja, po której zyskasz 20% w ciągu roku" (albo i lepiej- miesiąca), to możesz spokojnie założyć, że to oszustwo. Także polskie spółki padają ofiarą tego typu praktyk- przykładem jest PKN Orlen, który nawet ma [specjalną stronę z ostrzeżeniem](#).

To nie jest tak, że nie można dostać czy kupić akcji w inny sposób niż przez dom maklerski. Ale na pewno nie dzieje się to przez reklamę internetową pojawiającą się nam losowo na różnych stronach, w dodatku prowadzącą do podejrzanego linku (którego nie powinniśmy nawet poznać, ponieważ nie powinniśmy w to klikać). A dodatkowo, oferty akcji nie mogą zawierać gwarancji czy przynajmniej zachęty, że zyskasz X% procent. Jedyne miejsce, gdzie możesz normalnie kupić akcje np. Orlenu to giełda, do której możesz mieć dostęp za pomocą domu maklerskiego. I nikt nie reklamuje akcji w sposób "już dzisiaj poniżej 60 zł" albo "nie przegap okazji, kliknij już teraz- 3 akcje w cenie 2".

Także, jeśli zobaczymy gdzieś reklamy zachęcające do inwestowania na "lepszych" warunkach (i nie jest to reklama faktycznie uznanego brokera- jeśli czytacie ten tekst w 2025 roku, to na pewno kojarzycie choćby Zlatana Ibrahimovica reklamującego znany i uznany dom maklerski, co jest w pełni normalne) lub które są promowane przez znane twarze (najczęściej nie mających tego świadomości i potem składających pozwy w sądzie), to praktycznie na pewno jest to coś podejrzanego.

"Gdy rośnie, to kupuję, a gdy spada, to panikuję i sprzedaję"

To bardzo częsty błąd, który łączy się z psychologią człowieka i wymaga odwrócenia sposobu myślenia. W tym miejscu pozdrawiam i dziękuję pani Agnieszce, mojej doradczynie z banku, która tłumacząc mi nieco inne zagadnienia, uświadomiła mi parę dodatkowych rzeczy jeszcze zanim w ogóle pomyślałem o inwestowaniu i dzięki temu od początku byłem trochę spokojniejszy.

Lojalnie uprzedzam- w tym punkcie zahaczymy o nieco trudniejszą rzecz, ale ważną i trzeba o tym wspomnieć. Być może robię to za wcześnie, ale niektórym może to otworzyć oczy na pewne sprawy. Między innymi na to, dlaczego tacy typowi inwestorzy kupują więcej w trakcie paniki.

Łatwo ulec pokusie kupowania czegoś, co rośnie, a rośnie, bo inni to kupują. Można pomyśleć, że skoro inni to chcą mieć, to jest to wartościowe i jest duży popyt. Poniekąd jest to racja, tylko problem w tym, że gdy coś już rośnie, to bardzo często rynek właśnie się nasycza i przez to my kupujemy to po zawyżonej cenie. Mówiąc wprost- wydajemy za dużo pieniędzy. Idąc w drugą stronę- jeśli coś spada (a zwykle dzieje się to gwałtowniej niż wzrosty), to możemy ulec panice i sprzedaży w dołku. Co z kolei oznacza, że dostaniemy mało pieniędzy za nasze walory. Jednak tak działa psychologia ludzka i jest to naturalne. Ale, jak przed każdą operacją giełdową, trzeba się najpierw zastanowić. Bo to nie oznacza, że jeśli coś jest drogie, to nie należy kupować, a jeśli tanie, to nie należy sprzedawać.

W świecie inwestowania istnieje parę fajnych powiedzeń znanych osób i wiele z nich pasuje do tematu tego rozdziału. Są to np.:

- "Bój się, gdy inni są chciwi, a bądź chciwy, gdy inni się boją" (Warren Buffett)
- "Kupuj, gdy na ulicach leje się krew" (Baron Rothschild)
- "Okazje biznesowe są jak autobusy, zawsze przyjedzie następny" (Richard Branson)
- "Nigdy nie trać pieniędzy" (Charlie Munger)

I wbrew pozorom nie są to maksymy zarezerwowane dla aktywnych inwestorów, którzy dzień w dzień "siedzą" na rynku. Z tych powiedzeń także my, spokojni i nudni amatorzy, możemy wyciągnąć dla siebie ważną lekcję. Czysto teoretycznie powinniśmy kupować w minimach (dołkach), gdyż wtedy jest najtaniej i za naszą kwotę kupimy więcej akcji lub jednostek danego aktywa. I odwrotnie- sprzedawać powinniśmy w maksimach (górkach), bo wtedy dostaniemy najwięcej pieniędzy. Ale oczywiście, najłatwiej powiedzieć- nigdy nie wiemy, kiedy wystąpią dołki czy góry ("czy to już?"), a ponadto nie zawsze opłaca się czekać i warto kupić nawet przy nieco niekorzystnych warunkach. Lub odwrotnie- czasem wręcz należy "przeczekać" i nie martwić się, że okazja nam przeszła koło nosa. Oczywiście, przy tym wszystkim trzeba uważać na rzeczywiste bankructwa spółek lub ich pogarszającą się sytuację i dlatego, gdy widzimy spore spadki, warto znaleźć informacje, z czego prawdopodobnie to wynika (często zwyczajnie

z paniki i jest to krótkotrwałe). Rzeczywiste zniknięcia z rynku są naprawdę rzadkie, szczególnie w przypadku bardzo dużych firm z już ugruntowaną pozycją.

Jednak jeszcze inną kwestią jest to, że większość takich niedzielnych inwestorów, jak my, nie powinna się zanadto przejmować dynamiką wykresu. Zamiast tego powinniśmy skupiać się na dobieraniu właściwych, perspektywicznych aktywów i nudnym dokładaniu pieniędzy, licząc po prostu na wzrost rynku w długim terminie. Jest to nudne, mało satysfakcjonujące na krótką metę, ale tak właśnie powinno wyglądać inwestowanie kogoś, kto nie chce poświęcić temu całego wolnego czasu.

"Mam za mało pieniędzy, aby inwestować"

Już zdążyłem wspomnieć o tym, że można zacząć mając 100 zł, a nawet mniej, choć wiadomo, że dużo lepiej byłoby odkładać nawet 1000-2000 zł miesięcznie- porównanie, jak to się przekłada, znajdziecie [w tej prezentacji](#). Inwestowanie to też dobra okazja, aby trochę zrewidować swoje domowe wydatki i zobaczyć, czy uda nam się zatrzymać więcej środków, aby mogły dla nas pracować.

Natomiast trzeba pamiętać, że im mniejszy wkład możemy zapewnić, tym mniej będą wynosić nasze zyski- nie możemy oczekiwać, iż z tysiąca złotych zrobimy milion, gdyż zwyczajnie zabierze to za dużo czasu. Dobre informacje są natomiast dwie- zawsze można dopłacać do naszej "kupki" (i warto sobie wyrobić taki nawyk), a ponadto nawet małe kwoty "coś" nam dadzą.

A gdy myślicie, że za 100 zł (nawet miesięcznie) efekty będą takie, że szkoda zachodu, to pomyślcie o tym, że każda taka stówka po 10 latach inwestowania w obligację EDO (według dzisiejszego oprocentowania- ono pewnie trochę się zmniejszy), nawet przy niskiej inflacji (2%) da Wam dodatkowe 41 zł (policzone [tym kalkulatorem](#)). Magia procentu składanego za każdą obligację da 41% zysku na czysto po tym czasie. Nadal mało? A przecież nie kupicie jednej obligacji- 10 sztuk da Wam 410 zł zysku. I to z pieniędzy, których prawdopodobnie i tak byście nie wykorzystali przez te 10 lat. A jakby jednak były potrzebne, to można je wcześniej wyciągnąć.

"Będę bogaty i rzucę pracę!"

Będę brutalnie szczery- jeśli miał(a)byś do tego zadatki, to nie potrzebowałbyś tego tekstu. Oczywiście, nic nie stoi na przeszkodzie, abyś rozwinął(-ęła) się w tym kierunku i szczerze Ci życzę ogromnych sukcesów. Ale osób żyjących "z procentów" jest naprawdę mało, gdyż wymaga to zarówno ogromnego kapitału, jak i doskonałych wyborów wynikających z głębokiej analizy i dużej dozy szczęścia. A później umiejętnego zarządzania swoimi aktywami, aby jednocześnie nie tracić "pędu", ale też coś z tego życia mieć.

Zdecydowanie trzeba przyjąć założenie, w którym oszczędzanie lub inwestowanie stanie się po prostu rutyną, dzięki której człowiek ma poczucie zabezpieczenia i dodatkowych dochodów,

jednak stanowiących miły bonus w stosunku do właściwej pensji wynikającej z "normalnej" pracy. Natomiast nie jest wykluczone, że takie systematyczne inwestowanie przez całe życie sprawi, że przed emeryturą uda Wam się osiągnąć FIRE (ang. *Financial Independence Retire Early*), a więc stan, w którym mamy tyle pieniędzy, że spokojnie wystarczy nam do końca życia. To zresztą bardzo szeroki temat, gdyż każdy z nas ma inne wyobrażenie "wystarczających pieniędzy" - dlatego warto przemyśleć swój cel inwestowania i tzw. kamienie milowe, do których dążymy. Niekoniecznie musi być to FIRE, ale np. perspektywa posiadania pieniędzy na otwarcie biznesu za 15 lat lub przygotowania finansowej poduszki ratunkowej. Oj tak, oszczędzanie i inwestowanie zdecydowanie uczą planowania. Musimy wiedzieć, do czego tak naprawdę dążymy.

Przy okazji, jeszcze jedna rzecz - nawet, jeśli zostaniesz bogaty (czego Ci życzę), to nie stanie się to w krótkim czasie. Między bajki można włożyć plany o tym, że w rok urośnie nam fortuna. Inwestowanie i oszczędzanie to maraton, a nie sprint.

"Widziałem doskonałą strategię, pewniaczek!"

Na giełdzie nie ma "pewniaczków" i nie ma idealnych strategii. Owszem, są takie, które w ogólności są ciekawe i potrafią się ustawić, ale nie ma czegoś takiego, jak niezawodny sposób na osiąganie samych wzrostów. Gdyby tak było, to wszyscy by się do tego stosowali. Dlatego nie należy ślepo podążać za trendami, ale uzbroić się w pokorę, cierpliwość i ustalić swoją, komfortową dla siebie metodę oraz układ portfela. Znowu - nie jest to ciekawe i ekscytujące, ale pozwala ograniczyć straty. A ograniczanie strat jest ważniejsze niż staranie się o bardzo duży procent zysku. Dlatego np. moja poduszka finansowa (pieniądze, które zachowuję w bezpiecznych aktywach na ciężkie czasy) ma za zadanie przebijać inflację i wyłącznie to - ona nie służy do tego, aby poczuć się bogatym, tylko zabezpieczeniu przyszłości w minimalnym, ale stabilnym stopniu. Ale nawet mój "normalny" portfel inwestycyjny nie stara się o kilkudziesięcioprocentowy zysk za wszelką cenę, tylko nadal dba o bezpieczeństwo pieniędzy (co nie znaczy, że nie liczę się, że stratami).

Dlatego warto też dbać o dywersyfikację i nauczyć się (z czym ciągle sam mam problem) nie ulegać emocjom. Lepiej nie kupić "pewniaczka" trzy razy niż raz popełnić błąd. Lepiej trzymać się jednej strategii i analizować ją w dłuższym odcinku czasu niż co chwilę zmieniać podejście.

"Nie mam na to czasu, musiałbym się na tym znać"

Tutaj trochę prawdy jest, ale tylko trochę. Rzeczywiście, nie powinno się rozpoczynać swojej przygody zupełnie bez żadnej wiedzy (po to zresztą jest ten artykuł) i bez przygotowania, gdyż łatwo wówczas ulec złym porodom lub po prostu stać się ofiarą swojej nieświadomości, jak niewiele wiemy. To oznacza, że trzeba się nieco doksztąpić, ale też nie mówmy, że wymaga to np. jakiegoś kursu, roku czytania książek czy wręcz certyfikatu.

Aby zrozumieć i zacząć inwestować np. w obligacje, nie trzeba nawet tygodni- osobiście wytłumaczyłem każdemu chętnemu znajomemu tę koncepcję w 20 minut. Aby zacząć z ETF-ami, to owszem, warto trochę poczytać i wybrać, ale jeśli przyjmujemy nudne założenie, że inwestujemy np. w rynki rozwinięte (które zwykle rosną i są stabilne), to też próg wejścia trochę spada. Mówiąc wprost- aby inwestować pasywnie, a więc nie analizując za bardzo tego, co się dzieje na rynku, nie potrzeba dużej wiedzy. Warto jednak przyzwyczaić się do interesowania się tym, co się dzieje w polityce i ogólnie na świecie- możemy się zżymać, że nas to nie dotyczy, że nie chcemy widzieć tych zakazanych twarzy, czytać o kolejnych kryzysach itd., ale jednak oszczędzanie uczy wielu rzeczy, w tym pewnej ciekawości o tym, co się dzieje na naszym globie. Jedna czy druga ustawa to nie tylko teatr polityczny, ale też coś, co istotnie może wpłynąć na nasze dochody, nawet za pomocą długiej sekwencji klocków domina.

Jeśli jednak chciał(a)byś inwestować aktywnie, a więc rzeczywiście przetrzucać pieniądze tak, aby ciągle jak najwydajniej pracowały, szukać perspektywicznych spółek itd., to próg wejścia jest już wyższy i takie działanie wymaga więcej analizowania, a także poświęconego czasu. Dlatego w przypadku niedzielного inwestora takie podejście to raczej ciekawostka niż główna droga.

Osobną kwestią jest znajomość teorii finansów i ekonomii. Ona też nie jest potrzebna poza absolutnymi podstawami, typu inflacja, podatek, zysk itd. Natomiast jest prawdopodobne, że z czasem sam zaczniesz doczytywać lub śledzić, choćby pobieżnie, newsy. Wówczas mimochodem poznasz pewne sformułowania i elementy teorii, które mogą Ci pomóc w podejmowaniu decyzji. Natomiast absolutnie nie jest wymagana wiedza rachunkowa, księgowa, poznawanie masy skrótów typu FCF, CARG itd. Nawet jeśli doszłoby do analizy sprawozdań finansowych spółki, to zazwyczaj w formie zautomatyzowanej, przyjaźniejszej dla laika. Chyba że będziesz rzeczywiście chciał(a) bardziej aktywizować się na rynku, ale to inna kategoria.

"Giełda to kasyno"

Słyszałem to zdanie już kilka razy i sugeruje ono, że rynek zachowuje się w sposób totalnie nieprzewidywalny i wszystkie zyski oraz straty zachodzą tak naprawdę losowo. Nawet ostatnio na Mastodonie miałem o tym dyskusję (pozdrawiam rozmówców), którzy starali się mnie przekonać, że inwestowanie na giełdzie to właściwie hazard. Dla zachowania obiektywizmu, aby każdy mógł wyciągnąć wnioski samodzielnie, poniżej zamieszczam przywołane przez nich artykuły:

- [The Psychology of the Stock Market](#)
- [Why Does the House Always Win? A Look at Casino Profitability](#)
- [Quantifying the randomness of the stock markets](#)
- [Random Walk Theory: Definition, How It's Used, and Example](#)

•Three Monkeys and a Cat: The Truth about Picking Stocks

Żeby było jasne- tak, na giełdzie nie wszystkie ruchy są logiczne i nie wszystko można przewidzieć. Czasem dzieją się rzeczy niespodziewane (katastrofy, problemy, działania konkurencji itd.), a inwestorzy nie reagują wyłącznie analizując wszystko na spokojnie, tylko wyprzedając lub gwałtownie kupując akcje, bo ulegli emocjom lub owczemu pędowi. Jest to bardziej zauważalne w krótkim terminie lub u osób, które ekscytują się i poważnie biorą pod uwagę małe zmiany. Wtedy tak- to będzie przypominało kasyno, o czym czasem mówią mi koledzy w biurze słysząc o moich utyskiwaniach na osiąganym wyniki (kolegów pozdrawiam i uspokajam, że to, co często piszę i mówię, robię dla żartów. Jak to młódzież mówi- "dla contentu"). To jest też bliższe popularnemu stwierdzeniu "gra na giełdzie".

Giełda w dłuższym terminie zdecydowanie mniej przypomina kasyno, a właśnie o takim inwestowaniu powinniśmy myśleć- rynek ma naturalną tendencję do wzrostu, gdyż za tym wszystkim stoją firmy, które się rozwijają, gdzie zarządy i pracownicy się starają i doprowadzają do zysków, gdyż to jest po prostu w ich interesie. Nie jest to zupełnie losowe- to nie jest tak, że Apple nagle powie "teraz dla jaj ogłosimy naszą porażkę sprzedażową, aby były emocje na giełdzie i wystąpiła panika". Chwilowe spadki są normalne (są to tzw. korekty) i wynikają z różnych, czasem bardzo logicznych rzeczy (np. gorsze wyniki w danym kwartale), ale lepiej spojrzeć na wykresy kilkuletnie i samemu ocenić, jak wygląda trend w takiej perspektywie. Zresztą, to kolejny argument za inwestowaniem w ogólne ETF-y, jeśli nie czujemy się pewni w analizie poszczególnych spółek i sektorów- spójrzcie choćby na [ETF MSCI ACWI](#), który jest funduszem "patrzącym" na cały świat (głównie USA). Oczywiście, znajdziecie miejsca, gdzie nastąpił dołek, nawet trochę głębszy, ale ogólna tendencja na przestrzeni wielu lat jest i będzie wzrostowa. A z taką myślą powinniśmy inwestować.

Warto też dorzucić jeszcze jeden wątek- boty. Nie jest tajemnicą, że przynajmniej za część transakcji na giełdzie odpowiadają wyspecjalizowane algorytmy (teraz już korzystające nawet ze sztucznej inteligencji), które z oczywistych względów będą szybsze od człowieka. Jaki to procent rynku? W 2018 roku było to [ok. 60 procent](#), a można spokojnie założyć, że obecnie jest to już wyższa wartość.

"Wszyscy, których znam, stracili na giełdzie pieniądze"

Powiem więcej- ja też znam takie osoby. To był zresztą powód stojący za tym, dlaczego bardzo unikałem inwestowania przez tyle lat. Zresztą, nie tylko ja- starsi koledzy z firmy, znający mój dość gwałtowny i emocjonalny charakter, mówili, że jest większe prawdopodobieństwo, iż stracę niż zyskam. Z drugiej strony, widziałem też dużo młodszych kolegów ode mnie, którzy systematycznie wkładali pieniądze w różne aktywa i w ten sposób powoli zabezpieczają się na "stare lata". To zresztą było zapalnikiem, przez który i ja zacząłem interesować się tematem oraz patrzeć na zjadane przez inflację oszczędności mojego życia w nieco inny sposób. Oficjalnie. Bo nieoficjalnie, to po prostu zdenerwowałem się, że młodzi znowu mnie w czymś wyprzedzili ;)

Dlaczego tak wiele osób ma złe doświadczenia z giełdą i zawsze zna kogoś, kto zbankrutował? Z kilku powodów, ale jednym z "najefektowniejszych" jest taki, że jeśli ktoś dużo stracił, to wiele się o tym mówi w takim małym środowisku jak paczka znajomych czy rodzina. Z kolei, jeśli ktoś zarabia, to zwykle siedzi spokojnie, zgodnie z zasadą "pieniądze lubią ciszę". Ja bym jeszcze dodał: "i cierpliwość".

Tak, jak już wspomniałem, kiedyś inwestowanie było trudniejsze- nie było tylu (darmowych!) materiałów edukacyjnych, aplikacje brokerskie nie były tak przyjazne, nie było ETF-ów i ogólnie dostęp do pomocy był trudniejszy. Co za tym idzie- ludzie inwestowali nieprzygotowani, bez wiedzy, myśląc, że prawidłowo robi się to poprzez ciągłe obserwowanie wykresów i reagowanie natychmiast, bo tak widzieli w filmach. Możliwe, że jestem teraz okrutny i przykry, ale bez odpowiedniego zrozumienia i analiz, ludzie nie do końca rozumieli, co robią. Teraz jest dużo łatwiej, a młodszy, mając lepsze narzędzia, są odważniejsi, ale jednocześnie rozważniejsi. Oczywiście, bardzo to teraz spłycam, gdyż powody bankructw są różne i niewykluczone, że wśród Waszych znajomych są tacy, którzy stracili majątki inwestując rozsądnie, w przemyślany sposób, ale zwyczajnie stało się coś, co ich pogrążyło i nie wytrzymali tego psychicznie.

Zresztą, to nie jest tak, że teraz jest bezpiecznie- nadal można stracić dużą część kapitału i choćby dlatego należy dobrze przemyśleć i spokojnie podejść do sumy pieniędzy, którą chcemy wprowadzić do inwestowania. W żadnym wypadku nie powinien być to majątek naszego życia i warto najpierw odłożyć odpowiednią sumę pieniędzy lub zacząć oszczędzać poprzez bardziej bezpieczne formy (konta oszczędnościowe, lokaty, obligacje). Jeśli po tym wszystkim okaże się, że na giełdę nie wystarczy pieniędzy lub będą to małe kwoty- trudno, ale lepsze to niż utrata osobistej płynności.

Trzeba też przyznać, że teraz takim aktywem, który bardzo kusi i może czasem zaboлеć, są kryptowaluty, szczególnie te "alternatywne" (altcoiny). Dlatego ponawiam apel- **ostrożność i myślenie "co jeśli..." przede wszystkim**. Jeśli ktoś wrzuca 100 tys. złotych w tak ryzykowne obszary, traci 80% i wycofuje się z rynku ogłaszając wszem i wobec, że ta giełda to jakiś szwindel, to powiedzmy, że nie jest dla mnie wiarygodnym źródłem opinii. Zawsze trzeba przeanalizować, co się nie udało i z jakiego powodu straciliśmy pieniądze (lub zyskaliśmy, aby powtarzać to w przyszłości).

Natomiast tak- **sama giełda nie jest dla wszystkich** i jeśli należymy do tej drugiej grupy, to nie czujmy się z tego powodu źle, pamiętając jednocześnie o istnieniu bezpieczniejszych form.

"Trzeba słuchać analityków, czytać prognozy, a analiza techniczna jest wspaniała"

Tutaj specjalnie pomieszałem kilka wątków, ale myślę, że można je rozwinąć w formie jednego dużego punktu. To nie jest tak, że inwestorzy są zostawieni bez opieki- różne firmy, banki i domy maklerskie mają swoich analityków, którzy w profesjonalny sposób starają się

odpowiadać na pytania o trendy, co ma przed sobą przyszłość (a co nie), a nawet, jaką cenę akcji prognozują w danym terminie, co ma potem przełożenie na różne statystyki analityczne, jak np. Price Target oraz Upside. Z drugiej strony, są osoby, które wprost twierdzą, że nie warto czytać tych analiz, ponieważ przyszłości nie da się przewidzieć i lepiej robić to samodzielnie, a parametry typu Price Target są wróżeniem z fusów. Szczególnie w polskich warunkach, gdzie rynek jest stosunkowo mały i podatny na wahania.

Zacznijmy od końca- rzeczywiście, to nie jest tak, że wyznaczone Price Targety (a więc spodziewane ceny docelowe akcji danej spółki w danym okresie, zwykle roku) sprawdzają się co do joty i należy je traktować jak wyrocznię. One są wyłącznie sugestiami spodziewanej wartości spółki na podstawie analizy prognoz, konkurencji, rynku i innych czynników, a nie dość, że nawet najlepszy analityk nie przewidzi wszystkiego, co zdarzy się na rynku, to jeszcze sami inwestujący mogą sobie robić "psikusy", sprzedając akcje w momencie dotarcia do ceny docelowej lub nerwowo reagując na wzmiankę o niespodziewanych sytuacjach. W bardzo niestabilnych środowiskach nawet z pozoru głupie wydarzenia mogą mieć znaczenie (np. cena akcji dystrybutora truskawek może chwilowo wzrosnąć po tym, jak Iga Świątek na Wimbledonie wspomni, że lubi makaron z truskawkami).

Z drugiej strony, analitycy są analitykami nie bez powodu- pracują w obrębie rynku, zajmują się nim na co dzień, żyją z tego, mają kontakty i siłą rzeczy wiedzę oraz warunki odpowiednie do tego, aby ocenić możliwości giełdowe danej spółki. Oczywiście, nie znają wszystkich szczegółów (te są w głowach wyłącznie zarządów notowanych firm), ale o ile rzeczywiście na wskazania cenowe można patrzeć z lekkim przymrużeniem oka, tak na sam opis wniosków i analizy można zerknąć, o ile inwestujemy aktywnie i zastanawiamy się nad daną spółką. Być może taki specjalista zwrócił uwagę na coś, o czym w ogóle byśmy nie pomyśleli i co wpłynęłoby na nasze postrzeganie danej inwestycji.

Istnieje jeszcze drugi wątek- niektórzy pełnoetatowi inwestorzy, którzy żyją praktycznie w całości z giełdy i siłą rzeczy interesują się nią "trochę głębiej" niż my, "normalsi", od czasu do czasu piszą o swoich przewidywaniach i ilustrują to parametrami z tzw. analizy technicznej (AT). Jest to metoda analizy, która na warsztat bierze dotychczasowy przebieg ceny akcji i na podstawie różnych metryk ocenia potencjał wzrostu lub spadku w danym terminie. Nie bierze za to pod uwagę czynników ważnych z perspektywy analizy fundamentalnej, która z kolei opiera się o sprawozdania finansowe i analizę rynku. Z tego powodu AT pasuje bardziej do krótkoterminowych prognoz, a jak już sobie wspomnieliśmy, początkujący (i nie tylko) powinni unikać tak krótkiego horyzontu inwestowania i nie przejmować się chwilowymi turbulencjami. Co z tego, że wskaźniki pokazują, iż przez ostatnie 14 okresów były spadki, więc teraz też będą spadki, skoro np. cisza ze strony spółki, która to spowodowała, zaraz zostanie przerwana przez dużą zapowiedź nowych usług i znowu kurs poszybkuje w górę.

Żeby było jasne- nie twierdzę, że analizą techniczną nie należy się w ogóle przejmować. Może być ciekawa w stosunkowo krótkich okresach, a zwłaszcza, że jeśli spogląda na nie wiele osób, to mogą być samospełniającą się przepowiednią. Ale jeśli myślimy o inwestowaniu w długim

terminie (jak np. robi Warren Buffett), to AT nam nie pomoże- jeśli już samodzielnie analizujemy sytuację, to powinniśmy raczej patrzeć na analizę fundamentalną, bo ona potencjalnie pomoże nam w określeniu, czy coś za 10 lat będzie w lepszym miejscu niż teraz. Techniczne metryki mogą być uzupełnieniem i pewną ciekawostką. A że badanie fundamentów jest trudne, to już inna sprawa.

"Ci wszyscy youtuberzy ciągle mają lepsze wyniki niż światowe indeksy, dlaczego ja nie mogę"

Tutaj działają dwa czynniki. Po pierwsze, patrzymy na osoby, które same siebie określają mianem "inwestorów" i żyją z tego lub materiałów o tym. Chwała im za to, że chce im się edukować ludzi. Natomiast pamiętajmy, że są to ludzie, którzy prawie cały swój czas poświęcają na to zagadnienie i niejedno przeżyli (także spektakularne wpadki). To oczywiste, że mają większe doświadczenie, wiedzę, umiejętności i potrafią więcej znieść, ale też lepiej ocenić sytuację, zwłaszcza, że historia lubi się powtarzać.

Po drugie, ludzie lubią się chwalić dobrymi wynikami. A nie każdy umie się przyznać, że jego ostatnia inwestycja była nietrafiona i stracił- chwała tym, którzy to robią, dając możliwość uczenia się na ich błędach. Dlatego często słyszymy o spektakularnych sukcesach, ale rzadko o porażkach. Wiem, że stoi to w sprzeczności z tym, o czym pisałem przy okazji bankructwie znajomych (gdzie częściej komentuje się negatywne sytuacje jako przestrożę), ale tutaj bardziej mówimy o sferze publicznej, tj. osobach, które wypowiadają się o giełdzie na szerszym forum i które w pewien sposób muszą "zachować twarz", bo inaczej ludzie przestaną im wierzyć.

Osoby, które inwestują amatorsko, wyłącznie po to, aby ochronić swoje pieniądze przed inflacją lub mieć szansę na podreperowanie części domowego budżetu, nie powinny przejmować się takimi wynikami u de facto nieznanym sobie osób. Mało tego- nie powinny przejmować się tym, że w danym roku miały stratę- jeśli zależy nam na długim terminie, to liczy się to, co pojawi się na końcu, a nie teraz. Stopa zwrotu powyżej inflacji będzie satysfakcjonująca. Wynik rzędu 10%- świetny. Wyższe rezultaty- doskonałe, ale przy spokojnym oszczędzaniu lub inwestowaniu będą raczej wypadkową szczęścia.

Pamiętajmy też, że ci wszyscy blogerzy, youtuberzy itd. często mają większość swojego majątku właśnie w akcjach, które faktycznie mogą zapewnić solidne stopy zwrotu, wyższe niż obligacje. Oni liczą się z ryzykiem, że dana spółka nie wypali, ciągle szukają nowych perspektyw i żyją tym tematem. Z tego powodu, gdy słyszycie od twórcy internetowego, że młoda osoba powinna inwestować wyłącznie w akcje, bo jest młoda, ma mniej kapitału, więc łatwiej przełknąć stratę, to radziłbym jednak się zastanowić. Ma to sens matematyczny, ale niekoniecznie egzystencjalny. Szczególnie, jeśli nie chcecie żyć rynkiem, a jedynie spokojnie dorobić i do tego wiecie, że nerwowo reagujecie na porażki. Nie ma niczego wstydliwego w spokojnym robieniu "swojego" (np. w pracy programisty) wiedząc, że gdzieś tam, bez naszego aktywnego udziału, rośnie część pieniędzy o kilka procent. Nie każdy musi w pocie czoła opracowywać strategię

pozwalającą osiągnąć 40% rocznego zysku, choć wiadomo, że jest to miłe. To trochę tak, jak próbować skoczyć 180 metrów w Willingen kosztem swojego zdrowia, a nawet życia- 140 metrów też wystarczy, aby zająć dobre miejsce w konkursie. Czy więc namawiam do obniżania swoich zysków? Nie- namawiam do ostrożności, szczególnie początkujących.

"Chcę wejść na giełdę, aby poczuć emocje"

Niech Was ręka Boska broni przed szukaniem emocji w ten sposób. Równie dobrze możecie faktycznie iść do kasyna- tam jeszcze szybciej i mocniej poczujecie przyływ adrenaliny. Przy czym zdaję sobie sprawę, że to zdanie, które kiedyś usłyszałem od kolegi, nie miało mieć takiego wydźwięku i było bardziej żartem (a kolegę pozdrawiam, bo cały czas mamy kontakt), ale na wszelki wypadek wolę tutaj się do tego odnieść, zwłaszcza, że wiele osób faktycznie wyobraża sobie inwestowanie jako emocjonowanie się rosnącym lub spadającym kursem akcji.

Wiecie, jak najlepiej zadbać o swoje pieniądze? Nudą. Nie żartuję- inwestowanie powinno być nudne niczym oglądanie schnącej farby na ścianie, o czym mówi między innymi przywoływany już parę razy Marcin Iwuć. Dla znakomitej większości osób to nie powinno być coś, czym muszą codziennie się przejmować. Ba- nie powinni nawet codziennie sprawdzać wyników i nerwowo przeglądać wykresów. Nie powinni też z palcem w telefonie wyczekiwać na okazję wejścia lub wyjścia z danej inwestycji. Krótko mówiąc- powinni tak ustawić swój portfel, aby przede wszystkim mieć tam bezpieczne aktywa, czyli takie, które w dłuższym terminie stabilnie (aczkolwiek nie zawsze szybko) rosną. Oczywiście, to nie oznacza, że w ogóle nie powinniśmy się tym interesować ani unikać giełdy (wręcz przeciwnie), ale opieranie swoich ruchów na tym, co się dzieje danego dnia, to prosta droga do stresu, poczucia porażki i zawalenia innych, często ważniejszych aktywności w swoim życiu.

W tym miejscu serdecznie pozdrawiam moich kolegów z Wildy Software, którzy nie mogą znieść tego, gdy piszę coś w stylu "o, szkoda, że kupiłem to wczoraj, dzisiaj już spadło". Emocjonowanie się tym jak widowiskiem sportowym to jedno i jeszcze mnie nie znudziło, ale podejmowanie decyzji na tej podstawie to druga rzecz. I tutaj ponownie pomogło uprzednie przeczytanie odpowiednich materiałów edukacyjnych- inaczej nie siedziałbym tak spokojnie np. w sytuacji, kiedy po 2 kwietnia 2025 r., czyli ogłoszeniach Donalda Trumpa w sprawie ceł na tzw. "Liberation Day" przez kilka tygodni widziałem czterocyfrowe straty po świeżym zainwestowaniu pieniędzy na przełomie marca i kwietnia. Nie powiem, że moja krew nie buzowała, ale jednocześnie sam siebie uspokajałem, bo wiedziałem, że sytuacja unormuje się po paru miesiącach, a wręcz takie spadki to okazja, aby dołożyć trochę więcej. Ale przyznam, że to wymaga wiedzy lub stalowych nerwów i znowu- nie ma niczego wstydliwego w nieposiadaniu tych przymiotów. Ja po prostu trafiłem na dobrych ludzi podczas swoich początków i jest im za to wdzięczny.

Aplikacje pomagające w oszczędzaniu

Działamy w branży IT, więc nie możemy pominąć tego tematu. Rynki finansowe od dawna wymagają infrastruktury IT i to niezawodnej- już legendarne są opowieści o tym, jak duzi gracze wstawili swoje serwery bliżej Wall Street, aby ich algorytmy wykonujące operacje mogły zareagować o tysięczne sekundy szybciej przed konkurencją. Ale nie o tym tutaj chcę pisać, tylko o oprogramowaniu, które realnie może pomóc śledzić swoje wydatki. Jeśli bowiem włożyliśmy pieniądze w kilka różnych miejsc, a do tego co jakiś czas dokupujemy kolejne jednostki, to siłą rzeczy nie zobaczymy wszystkiego na stronie jednego banku czy brokera, a po jakimś czasie po prostu się pogubimy. Dodatkowo, pewnie chcielibyśmy raz na jakiś czas sprawdzić, jak nam ogólnie idzie i zobaczyć wykresy.

Polscy inwestorzy i oszczędzający mają szczęście mieć dostęp do takiego serwisu jak [MyFund](#), który pozwala śledzić swoje walory, analizować je i robić raporty, a do tego abonament jest śmiesznie tani (od 5 do 20 zł za miesiąc, w zależności od planu). Żeby tego było mało, od czasu do czasu można uzyskać darmowe miesiące na początek. To, co zwróci uwagę wielu osób, to- nie bójmy się tego powiedzieć- niedzisiejszy interfejs. MyFund jest dość nietadny oraz nieintuicyjny i to zarówno na polu aplikacji webowej, jak i mobilnej (tak, są wersje na Androida i iOSa, a do tego widżety na telefon). Natomiast, po pierwsze, pojawiają się pewne zmiany w tym kierunku, gdyż ostatnio liftingowi uległ np. kokpit, który teraz cieszy oko. Po drugie, po początkowym szoku, zauważycie, jak niesamowicie rozległe możliwości ma ten system i jak wiele rodzajów aktywów potrafi obsługiwać. Zawiera sporo rodzajów raportów, wykresów, zestawień, skanerów, a do tego informuje nas o komunikatach ze spółek, które posiadamy i parametrach technicznych instrumentów finansowych. Wiercie mi, że gdybyście chcieli napisać coś podobnego na swoje potrzeby, to zajęłoby to Wam lata. Backend tej aplikacji to królestwo i choćby z tego powodu warto rozważyć jej używanie przy inwestycjach w różnych miejscach.

Jeśli z kolei jednak chcemy analizować spółki w sposób fundamentalny, to nie musimy koniecznie sprawdzać poszczególnych sprawozdań finansowych- są takie aplikacje jak [Scrab](#), które zawierają dane finansowe firm, pozwalają szukać ich po wyznaczonych parametrach, mają modele scoringowe (czyli ważoną ocenę sensu inwestycji w daną spółkę). To nie jest tak, że tego typu serwisy same nam podpowiedzą, w co inwestować- one po prostu przyspieszają ten proces. I to w tym przypadku za 0 zł- Scrab ma całkiem dużo możliwości w darmowej wersji i jeśli chcemy zorientować się w twardych wynikach danego podmiotu, to skróci nam pracę. Z polskimi spółkami jest różnie- dla większych, jak najbardziej, w tym programowanie można znaleźć dane oraz prognozy, ale tych drugich czasem brakuje dla nieco mniejszych podmiotów. A jeśli chcielibyście zobaczyć, jak ocenić daną spółkę i wykorzystać do tego to oprogramowanie, to polecam długi, ale wartościowy (i zrozumiały dla laika- ja zrozumiałem) [materiał od Tomasza Treli](#), jednego ze współtwórców omawianej aplikacji i jednocześnie doświadczonego zarządzającego funduszami inwestycyjnymi.

Wiele razy wspominałem o ETFach, więc nie można pominąć serwisów, w których możecie poczytać o nich trochę więcej, ale przede wszystkim wyszukać interesujące fundusze i przejrzeć związane z nimi informacje- prowizja, w co inwestują, jaka była stopa zwrotu w danym okresie, inwestowane spółki lub instrumenty oraz kapitalizacja (im większa, tym lepsza, bo ETF ma bardziej ugruntowaną pozycję). Służą do tego takie serwisy jak polski [atlasETF](#) oraz zagraniczny [justETF](#). Sam często z nich korzystam, gdy wiem, że chcę zainwestować w dany szeroki obszar, ale szukam odpowiedniego ETF-a do tego celu.

Czasem pragniemy po prostu zobaczyć kurs akcji w pewnym ujęciu czasowym, bez dodatkowych informacji... lub właśnie z nimi. Najprostszy serwis tego typu to polski [Stooq](#), który zawiera po prostu "mięso", bez dodatkowych ozdób (dosłownie- grafika przywołująca wspomnienia o początkach Internetu). Te z kolei znajdziemy w serwisach [Bankier.pl](#) oraz [Money.pl](#), które przede wszystkim są portalami newsowymi, ale mają też wykresy z dodatkowymi informacjami. I to dosłownie, bo np. w [wykresie złota w Bankierze](#) możecie włączyć zaznaczenie wydarzeń, co nada kontekst poszczególnym ruchom. Jeśli chcecie z kolei nieco dokładniejsze dane dotyczące wahań kursu, to możecie zerknąć do [Yahoo! Finance](#), a szczególnie do zaawansowanych wykresów (ang. *Advanced Chart*) dla danych pozycji.

Jeśli chcecie od czasu do czasu popatrzeć na analizę techniczną i prognozy analityków, to mogą Was zaciekać serwisy typu [TradingView](#), [BiznesRadar](#) czy [Investing.com](#) - to serwisy zawierające również wyliczenia różnych wskaźników, które mogą pomóc rozeznaczyć się w oczekiwaniach od danego podmiotu. Dziwnym trafem, gdy wchodzę tam na rekomendacje dotyczące spółek, które posiadam, to dostaję odpowiedź "sprzedaj"...

Wreszcie, jeśli po prostu chcesz się rozeznaczyć w aktualnych promocjach i ofertach kont oszczędnościowych oraz lokat, to warto zerknąć do rankingów, jak np. te [u Marcina Iwucia](#), czyli na blogu "Finanse bardzo osobiste".

Kogo śledzić w poszukiwaniu materiałów edukacyjnych?

Na wstępie trzeba powiedzieć, że **należy ostrożnie dobierać sobie ekspertów, których słuchamy**. Trzeba mieć świadomość, że nie zawsze mają rację, natomiast mogą mieć siłę przekonywania, która sprawi, że uwierzymy w coś, w co nie powinniśmy, a nasza niedostateczna wiedza nie pozwoli tego zweryfikować. Tym niemniej, w polskiej blogosferze znajdziemy kilka osób, które z różnych przyczyn warto poznać (a właściwie ich materiały).

Przede wszystkim, zanim przejdziemy do osób stricte zajmujących się edukacją finansową, to chciałbym podziękować i pozdrowić Tomasza Dunię, który swego czasu przeszedł podobną drogę jak ja i starał się [zebrać swoją wiedzę na blogu](#). To jest to, co sam starałem się tutaj zrobić- spokojnie omówienie różnych form oszczędzania z perspektywy (prawie) początkującego. Tomek zrobił to dużo dokładniej niż ja, a na pewno w bardziej ułożony sposób. Myślę, że jeśli zaczynacie, to warto zerknąć do jego artykułów, gdyż to właśnie taki człowiek, jakim w większości jesteśmy- ktoś, kto zaczął inwestować, aby zabezpieczyć finansowo siebie i swoją rodzinę na przyszłość.

A teraz przejdźmy do osób i serwisów, do których warto zaglądać chcąc się nieco doksztacić. Z portali mamy wybór spośród kilku serwisów, z których każdy ma swoich dziennikarzy i ulubione tematy. Ja akurat preferuję wspomnianego już Bankiera, który trzyma rękę na pulsie, a do tego codziennie dostarcza podsumowanie tego, co działo się na polskiej giełdzie. Poza tym ma wiele felietonów, inicjatyw (np. [konkurs inwestycyjny](#)) i po prostu jest wartościowym źródłem informacji.

A co z rzeczonymi ekspertami? Nie o wszystkich z polskiej blogosfery wspomnę, ale kilka nazwisk na pewno muszę wyróżnić i opisać, czego możecie się po nich spodziewać.

Przede wszystkim warto wrócić do przywoływanego już tutaj [Marcina Iwucia](#), który jednocześnie jest autorem chyba najbardziej polecanej książki o własnych finansach dla początkujących, czyli "[Finansowej fortocy](#)". Czytałem i polecam, bo z perspektywy amatora można stamtąd naprawdę dużo się dowiedzieć w strawnie podany sposób i ciekawostkami historycznymi. To nie jest jedyna polecana pozycja literaturowa, gdyż np. dobre opinie słyszałem też o Mateuszu Samołyku (Inwestomacie) o jego "[Inwestowaniu dla każdego](#)". Wracając do Iwucia, to za cel postawił sobie finansowe edukowanie Polaków. To bloger, ale też (chyba ostatnio przede wszystkim) [youtuber](#), gdzie na jego kanale mała ekipa omawia różne kwestie związane z oszczędzaniem. To przykład osoby, która namawia do spokojnych, nudnych i dobrze zaplanowanych inwestycji- tutaj znajdziemy nie tylko materiały o tym, w które aktywa inwestować, ale jak np. uszczelnić swoje finanse, które bezpieczne formy się opłacają, czy warto nadpłacić kredyt, jak rozliczyć podatki, jak przygotować poduszkę finansową itd. Jeśli oczekujecie emocji i memów, to zdecydowanie nie w tym miejscu- zamiast tego dostaniecie bardzo dużo spokojnej (a ostatnio nawet defensywnej) merytoryki ogólnofinansowej, nie tylko

giełdowej. To nie znaczy, że u następnych twórców tego nie uświadczycie, ale nie bez powodu p. Marcin jest najczęściej wspominanym polskim twórcą z tego poletka.

Drugą rekomendacją jest Paweł z "[Zawodu Inwestor](#)", który jest warty uwagi z paru powodów. Po pierwsze, prowadzi serię o publicznym portfelu, ale przede wszystkim też [inwestowaniu 500 zł miesięcznie](#). A ponieważ ten eksperyment trwa już paręnaście miesięcy, to można w praktyce zobaczyć efekty takich dopłat i co można dzięki nim osiągnąć. Po drugie, lubi omawiać polskie spółki, ale też różne podejścia do inwestowania i niekoniecznie namawia do agresywnych ruchów. Po trzecie- jest tutaj sporo humoru i kolokwializmów ukrytych zarówno w prostych graficznie filmach, jak i wypowiedziach. A to wszystko omawiane kojącym głosem i bez przykrywania formą merytoryki. Czasem słyszę opinie, że Zawód Inwestor jest zbyt optymistycznie nastawiony do polskiego rynku, natomiast potrafi to uzasadnić. Ma też [tutoriale o XTB](#) i ogólnie to dobry twórca dla początkujących. Jest również wielkim fanem spółek wypłacających dywidendy. Te filmy się po prostu dobrze ogląda.

Dalej mamy wspomnianego już [Inwestomata](#), którego znam przede wszystkim z blogu, choć ma również kanał na YouTube. To także źródło materiałów dla początkujących, ale już znacznie bardziej opisanych, z większą liczbą detali i o szerszym spektrum zainteresowań. Powiedzmy, że długość artykułów jest tam porównywalna do tego, co czytacie teraz. Tym niemniej, można tam zobaczyć co nieco o prowizjach polskich domów maklerskich, obligacjach (także zagranicznych) i masie innych rzeczy już bardziej specjalizowanych. Ale nadal jest to blog do polecenia dla kogoś, kto dopiero startuje.

Kolejna osoba to [Piotr Cymcyk](#), twórca portalu DNA Rynków. W tym przypadku to bardziej kontrowersyjna rekomendacja ze względu na fakt, iż Piotr ma cięty język, a jego materiały mogą być niezjadliwe dla kogoś, kto nie lubi nowoczesnego montażu na YT (krótkie ujęcia, stabilizatory obrazu na twarz (nie wiem, jak to się naprawdę nazywa), memy itd.). Jest to też twórca, który skupia się na aktywniejszym inwestowaniu i żywym interesowaniu się rynkiem finansowym, daleko sięgającym poza byciem hobby. Ale to nie zmienia faktu, że to również specjalista, który wytłumaczy wiele zagadnień dotyczących ETF-ów, trendów, surowców (mimo że ich nie lubi), wyjaśnię zjawisk ekonomicznych itd. I co najważniejsze- robi to dobrze i merytorycznie. Do tego mamy regularną dawkę newsów, trochę humoru i mimo clickbaitowych miniaturek i tytułów uważam, że warto czasem zerknąć, gdyż można sporo się dowiedzieć.

Ostatnią moją rekomendacją jest [Tomasz Trela](#), wspomniany już były zarządzający dużymi zagranicznymi funduszami inwestycyjnymi i człowiek, który zdecydowanie aktywnie inwestuje. Z tego powodu to niekoniecznie jest twórca dla każdego początkującego- jeśli chcesz spokojnie wkładać pieniądze w ETF-y i obligacje, to tutaj możesz wejść bardziej w ramach ciekawostek. Za to możesz tutaj poznać np. wcześniej podlinkowane zasady analizy fundamentalnej czy odczytywania wskaźników analityków. To już kanał (i blog) znacznie bliższy giełdy wyobrażanej sobie na wzór Wall Street.

To nie znaczy, że nie ma innych wartościowych twórców. Natomiast skupiłem się na tych, których nieco dłużej oglądam lub czytam i rzeczywiście ich materiały pomogły mi w rozwoju. Zapoznanie się z nimi nie oznacza też, że nagle staniesz się aktywnym(a) inwestorem(ką), ale po prostu rozszerzysz swoje horyzonty i wiedzę.

Istnieją też nie tyle osobistości internetowe, co inwestorzy regularnie dzielący się swoimi spostrzeżeniami i przewidywaniami na Twitterze. Można też znaleźć newslettery, dzięki którym co tydzień lub dwa tygodnie na Waszą skrzynkę mailową wpadną różne przemyślenia osób regularnie zajmujących się giełdą. Natomiast nie podaję odpowiednich linków tutaj nie z tego powodu, że nie są warci uwagi, tylko że materiały tam zamieszczone mogą być trochę zbyt specjalistyczne dla osoby, która dopiero zaczyna.

Słowniczek pojęć

Zdaję sobie sprawę, że podczas pisania tego artykułu użyłem kilku terminów, które niekoniecznie muszą być zrozumiałe. Niektóre z nich wyjaśniłem, inne pominąłem, a jeszcze są takie, o których nie wspominałem, ale na pewno pojawią się przy czytaniu lub oglądaniu różnych materiałów. Dlatego krótko omówmy sobie je w sposób zrozumiały dla każdego.

Portfel - bynajmniej nie chodzi o to, co nosimy w kieszeni i gdzie trzymamy karty oraz pieniądze. Portfel w znaczeniu inwestycyjnym to zbiór aktywów w odpowiednich proporcjach, określonym celu i "zasadach". Wspominałem np. o tym, że warto mieć poduszkę finansową, która jest typowym portfelem "obronnym", wykorzystywanym w trudnych sytuacjach życiowych, ale też niespecjalnie zyskownym. Inne zasady będą cechowały np. portfel agresywny, jeszcze inne ten nastawiony na spółki technologiczne lub na określony rynek.

Rebalancing portfela - ustalając strategię w portfelu, ustalamy m.in. procentową wartość danych aktywów. Może to być np. 80% akcji i 20% obligacji (z pewną tolerancją w obie strony). Co jakiś czas śledzimy te proporcje i jeśli zauważamy, że odbiegają one od ustaleń (np. akcje stanowią teraz 90% portfela), to robimy rebalancing, czyli doprowadzamy do właściwych proporcji. Pomaga to w utrzymaniu strategii właściwej na różne sytuacje w gospodarce, kiedy inne aktywa są lepsze przy dużej inflacji, inne w recesji, inne podczas wzrostu itd. Więcej o tym znajdziecie w [tym artykule Inwestomatu](#).

Aktywo, instrument finansowy i walor - są to trzy podobne, ale jednak inne rzeczy. Aktywem jest coś, co ma wartość ekonomiczną. Może być to złoto, dostęp do zysków spółki X, mieszkanie itd. Natomiast instrument finansowy to kontrakt pomiędzy dwiema stronami lub - mówiąc prościej - pewien środek do upominania się o swoje zyski, odsetki itd. Jeszcze jest walor, które ponownie jest czymś cennym, co ma wartość, jak np. akcja czy obligacja, ale też obraz znanego artysty. Mówiąc szczerze, na "naszym poziomie" można spokojnie odpuścić sobie rozróżnianie tych terminów i najwyżej traktować "instrument" jako sposób na zdobycie aktywa.

Ekspozycja - w artykule kilka razy pisałem o tym, że nie musimy np. kupować obligacji, aby odnosić korzyści z obligacji - możemy nabyć instrument, który daje ekspozycję na obligacje, tj. pod spodem sam w nie inwestuje, trochę jak pośrednik. Innym przykładem są ETF-y na Stany Zjednoczone lub nowe technologie - po dodaniu takiego funduszu do portfela, zyskujemy ekspozycję na Nvidię, Amazona, Apple itd. bez kupowania bezpośrednio rzeczonych spółek.

Dywersyfikacja - inwestowanie w jedną rzecz jest ryzykowne. Dlatego powinno się dzielić swój kapitał pomiędzy kilkoma aktywami, różniącymi się pod kątem branży, regionu, ryzyka i/lub typu. Jest to zrealizowanie powiedzenia "nie wkłada się wszystkich jajek do jednego koszyka" - zabezpieczamy się przed różnymi zdarzeniami politycznymi lub gospodarczymi. Odwrotnością dywersyfikacji jest koncentracja, czyli skupienie kapitału na konkretnym aktywie.

Zrealizowanie zysku lub straty - jest to po prostu sprzedanie czegoś i osiągnięcie z tego powodu realnego zysku lub straty. To czynność, która wymusza na nas obowiązek podatkowy, ale także powoduje, że możemy faktycznie cieszyć się dodatkowymi pieniędzmi lub smucić ich stratą.

Inwestowanie aktywne i pasywne - aktywność polega na ciągłym szukaniu najlepszych pozycji do zainwestowania, żywym przekładaniu kapitału i bieżącym interesowaniu się swoimi inwestycjami. To nie oznacza, że w pasywnym podejściu nie musimy tego robić, ale w tym przypadku z góry wybieramy dość "pewne" instrumenty, które pracują sobie dla nas "w tle" i tylko co jakiś czas kontrolujemy, czy jest w porządku. Pasywne inwestowanie to coś, czym powinny interesować się osoby, które nie chcą poświęcać dużo czasu i traktują to jako sposób na wypracowanie zysku bez czynnego udziału.

Dywidenda - część zysku wypracowanego przez spółkę, wypłacana jako "dola" dla akcjonariuszy. Zwykle dzieje się to raz do roku i jest to kilka procent ceny akcji. Nie wszystkie spółki wypłacają dywidendy.

Spekulacja - inwestowanie oparte nie o realną, "twardą" ocenę wyników spółki, ale o jej potencjał i "wyczucie" rynku. Zwykle dotyczy krótkiego terminu, kiedy osoba celuje we wzrosty akurat w tym okresie. Ryzykowna gra, która może mieć pewne uzasadnienie w doświadczeniu inwestora, ale zdecydowanie wymagająca żelaznych nerwów i nie dla osób chcących spokojnie pomnażać swój kapitał. Z naszej, amatorskiej perspektywy, powinniśmy unikać spekulacji i lokować pieniądze w uznanych wyborach, nawet jeśli są mniej zyskowe.

Hossa lub rynek byka - długotrwałe wzrosty na giełdzie, oznacza, że dany rynek (rzadziej jedno konkretne aktywo) radzi sobie dobrze. "Rynek byka" jest synonimem, a to określenie pochodzi od rogów byka, które podczas ataku są skierowane do góry (dlatego przed wieloma budynkami giełd w różnych krajach znajdują się właśnie posągi byka- przed warszawską GPW również). Hossy zwykle ujawniają się po dłuższym czasie- z natury wzrosty są stopniowe, wolniejsze niż spadki.

Bessa lub rynek niedźwiedzia - długotrwałe spadki na giełdzie, odwrotność hossy. Umownie przyjmuje się, że o bessie mówimy, gdy na dłuższym odcinku czasu obniżenie wartości nastąpiło o ponad 20%. "Rynek niedźwiedzia" to synonim- nazwa pochodzi od tego, że niedźwiedź atakuje łapą w dół.

Korekta - jeśli cena instrumentu jest wysoka, to jest szansa, że spadnie, gdyż osoby mające go wcześniej w swoim portfelu, realizują zyski (sprzedają go). Jeśli jednak spadek kursu nie jest długotrwały, to mówimy nie o bessie, ale korekcie, czyli naturalnym wahaniu się ceny.

Analiza fundamentalna - analiza danej spółki opierająca się o jej wyniki finansowe, prognozy, aktualną sytuację na rynku, konkurencję, opinie, potencjał rynku, a nawet rozmowy z zarządem i pracownikami. Ma na celu ustalenie wartości danej firmy, co pozwoli przewidzieć

odpowiednią cenę. Zalecane przy długoterminowym inwestowaniu, ale trudne, gdyż wymaga odpowiedniej wiedzy i czasu.

Analiza techniczna - analiza spółki lub innego aktywa opierająca się wyłącznie o wykres zmiany cen, uznająca, że wszystko, co wpływa na wartość, jest już w historycznych danych kursu akcji. Polega na wyliczaniu wielu parametrów, próbujących przewidzieć siłę dalszego wzrostu lub spadku. Odpowiednie tylko w krótkim terminie, uwielbiane przez spekulantów.

Ticker - oznaczenie danego instrumentu na giełdzie, zwykle poprzez 3-5 liter i 2 litery po kropce z nazwą giełdy. Przykładowo, CD Projekt to CDR.WA ("WA" od giełdy w Warszawie, a "R" w nazwie zostało prawdopodobnie z czasów, kiedy był to CD Projekt Red Studio).

Podsumowanie

Uff, dotarliśmy do końca. Zdaję sobie sprawę, że mimo objętości, ten artykuł jest wprowadzeniem w temat. Mam jednak nadzieję, że wprowadzeniem na tyle rozległym, że odpowiada na większość pytań i wątpliwości osób, które wcześniej z systematycznym oszczędzaniem i inwestowaniem nie miały nic wspólnego i trochę się bały związanych z tym konsekwencji. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie wszystkie wątki mogą być jasne, a niektóre zostały pominięte. Polecam wówczas sekcję komentarzy na blogu (przez Fediverse, np. Mastodona- wystarczy założyć tam konto i odpowiedzieć na post, który informuje o tym tekście), w których możecie dać upust swoim niejasnościom.

Chciałbym podziękować wszystkim koleżankom i kolegom, którzy również oszczędzają lub inwestują i z którymi od dłuższego czasu mogę przeprowadzać wiele, inspirujących rozmów, podczas których wymieniamy się doświadczeniami. Wcześniej widzieli ten tekst i pomagali w jego tworzeniu- przyznaję, że nie ze wszystkich rad skorzystałem, ale możliwe, że w pewnych miejscach widzicie swój wkład. Dzięki jeszcze raz.

Pozdrawiam i dziękuję- Jakub Rojek.